W WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

Rok II Nr. 10 (37) 31.12.1941



TREŚĆ NUMERU



Przyjęcie na cześć Naczelnego Wodza, wydane w Kairze przez Premiera egipskiego Hussein Sirry Paszę.

Tygodnik „KU WOLNEJ POLSCE" jest do nabycia:

W Palestynie:

w firmie „**Pales Press Company Ltd.**" Tel-Aviv, Allenby Road 119, P. O. B. 844, telefon 4601 oraz we wszystkich księgarniach i kioskach w Jerozolimie, Tel-Avivie, Jaffie, Haifie, Sarafand, Nathanii, Lyddzie, Gederze, Rehowoth, Rishon-le-Zion, Bat-Yam, Ramat Gan, Petach-Tikwah, Hederze i Tyberiadzie

W Egipcie:

Kair — w Biurze Oficera Placu — Rue Sultan Hussein 5, Poselstwo R. P. — w Biurze Attachè Prasowego Zamalek, 3 str. El Amir Toussoun — W Adm. „Ku Wolnej Polsce", Egypt, Cairo, Middle East 50

Cena egz. 50 mil.

Uchodżcy polscy mogą nabywać Tygodnik po cenie zniżonej w Jerozolimie w „Ognisku" i w gmachu Delegatury. — W Tel-Avivie w Świetlicy, ul. Allenby.

ano nakładem Sekcji Prop. Ośw. i Kultury Dow. W. P. na Śr. Wschodzie. Adres Redakcji i Administracji: Polish Forces — Egypt — Cairo, Middle Ea

DRUKARNIA AZRIEL, TEL-AVIV, UL. RAANAN 22, Tel. 5377.

KU WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

31 GRUDNIA 1941

Naczelny Wódz wydał rozkaz Świąteczny

datowany 18 grudnia b.r. w Teheranie

NASTĘPUJĄCEJ TREŚCI:

ŻOŁNIERZE!

Moje przybycie i pobyt krótki wśród Was jest dowodem, jaką wagę Prezydent i Rząd R.P. przywiązują do działań na tym froncie i Waszego w nich udziału. Odrodzenie się Wojska Polskiego w Rosji jest czynem równie doniosłym, jak uprzednie wskrzeszenie naszych sił zbrojnych na zachodzie.

Po tragicznym wrześniu roku 1939 wrogom zdawało się, że imię Polski znów wymazane zostanie z karty Europy. Spotkał ich zawód. Dzięki tym, którzy tłumnie biegli pod polskie wskrzeszone znaki, Polska nie przestała istnieć. W kraju prowadzi bez przerwy ciężką, ale skuteczną walkę z ohydną i usiłującą poniżyć nasz naród okupacją. Działania zaś naszej marynarki wojennej, z której „Orzeł" i „Grom" stworzyły najpiękniejszą kartę w historii wojen morskich, waleczna akcja wojsk lądowych w Norwegii i na polach Francji, bohaterskie nasze lotnictwo, mające już opinię jednego z najlepszych w świecie, wreszcie ostatnio sławny udział naszej Brygady Karpackiej w obronie Tobruku i w akcji pod Tobrukiem — oto bilans dotychczasowej naszej nieustępliwej walki. Sprawił on, że imię polskie dobrze dźwięczy w świecie. A zaważy na kształtowaniu się ostatecznym stosunków powojennych.

W tym obrazie był jeden ponury cień. Tym cieniem był Wasz los, rozproszonych po szerokich przestrzeniach Związku Sowieckiego, bez możności działania, bez wolności osobistej, wtrąconych w otchłań najcięższej niedoli.

Kiedy wydarzenia historyczne dowodnie wykazały, że wszystko zło, jakie na świat, a w pierwszym rzędzie na Polskę spadło, ma jedno jedyne źródło, którym jest żarłoczny germanizm, przed Rządem R.P. i przede mną Waszym Wodzem Naczelnym stanęło ważne zagadnienie: w jaki sposób dać Wam znów broń do ręki i z jeńców uczynić napowrót wolnych żołnierzy. Jak jednocześnie tę siłę, która dotychczas przeciw nam działała, a sama na sobie doznała i doznaje w sposób straszny perfidii wroga, w przyjazną dla nas i sprzymierzoną w tym boju siłę obrócić.

Nie było to zagadnienie proste ani łatwe. Do zwalczania mieliśmy wiele trudności w nas samych i po stronie przeciwnej. Trzeba było przejść do porządku dziennego nad niejedną nawet istotną rzeczą i niejedną krzywdą, aby dokonać historycznego a tak pożytecznego czynu porozumienia. W obliczu wspólnego i tego samego wroga Związek Sowiecki i my uświadomiliśmy sobie, iż zgodne działanie jest koniecznością życiową. W układzie, zawartym 30lipca 1941 r., Polska niczego się nie wyrzekła, weszła natomiast z całą świadomością na drogę współpracy wojennej ze swym wschodnim sąsiadem. Stało się to przy serdecznym współudziale naszych wielkich sprzymierzeńców — Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych A.P. Dzisiaj ten układ został znakomicie wzmocniony i rozszerzony przez podpisaną wspólnie z Premierem Stalinem umowę na Kremlu.

Decyzja walki wspólnej aż do zupełnego rozgromienia wroga jest powzięta.

Solidarność całkowita naszych Państw i Narodów stała się faktem. Prawo do urządzenia się wewnętrznego według własnych potrzeb i tradycyj uznano wzajemnie. Przyjęto również, że potężna i sprawiedliwa Polska zwrócona przeciw Niemcom jest nieodzownym czynnikiem równowagi europejskiej. Wasi bracia i siostry — o ile to jeszcze nie nastąpiło — będą

wypuszczeni na wolność. Opieka nad nimi będzie zapewniona ze strony przedstawiciela Rządu Polskiego w Moskwie.

Wy przejdziecie do nowych, lepszych rejonów, by się szybko zreorganizować, uzbroić i wyszkolić. Uderzać będziecie wszyscy razem pod wytrawnym dowództwem Waszego wspaniałego dowódcy gen. Andersa — tak, by wróg poczuł dobitnie początek Waszej zemsty i kary za hańbienie naszych rodzin, ich ciemiężenie, za barbarzyńskie niszczenie naszych miast i wsi, za próby eksterminacji nieugiętego naszego narodu.

Będziecie się bić o Polskę, w którą wierzyliście zawsze niezłomnie, i o lepszą przyszłość ludzkości.

Za taki program warto przelewać swą krew.

W tej walce tytanicznej, którą na Kontynencie prowadzi Z. S. R. R. z grabieżcą niemieckim dawne spory pomiędzy Polską a Rosją zniknęły. Wierzę, że zniknęły na zawsze, bo w tej wspólnocie broni, jaka powstaje na polu bitwy wykuwa się szczęśliwa przyszłość polityczna i społeczna obu naszych Państw i zamieszkujących je Narodów.

Dziękuję Generałowi Dyw. Andersowi i Wam, oraz Waszym dowódcom dywizyj Gen. Bryg. Borucie Spiechowiczowi, który jest duszą podległych mu oddziałów, Gen. Bryg. Tokarzewskiemu i Rakowskiemu za hart ducha i wierność niezachwianą swej Ojczyźnie, za niezmącony niczem nastrój bojowy, za dojrzałość polityczną, która powinna być wzorem i przykładem dla innych. Dziękuję wam wreszcie za wasze gorące i serdeczne dowody przywiązania, które okazywaliście mi na każdym kroku.

Niech żyje Polska niepodzielna i nieśmiertelna.

Rozkaz ten zbiega się ze Świętem Bożego Narodzenia, Świętem tak umiłowanym i od wieków tradycyjnie obchodzonym w Polsce.

Cieszę się, że uznanie, jakie wyraziłem w swoim rozkazie Armii Polskiej w Rosji za jej tężyznę i wspaniały odpór duchowy, wykazany w ciężkich przeżyciach przez jakie przeszli jej żołnierze, mogę połączyć z życzeniami świątecznymi dla całości Polskich Sił Zbrojnych.

Niech historia żołnierza polskiego w Rosji i jego obecne wspaniałe wartości duchowe staną się na przyszłość drogowskazem dla wszystkich żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych i zarazem dowodem, że niema tak ciężkich sytuacyj, których nie możnaby przełamać przy silnej woli i umiłowaniu Ojczyzny.

(—) SIKORSKI
Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych.

Rozkaz ten odczytać we wszystkich oddziałach armii lądowej, dywizionach lotniczych i na pokładach okrętów wojennych.

ROZKAZ ŚWIĄTECZNY DOWÓDCY S. B. S. K.

ŻOŁNIERZE S.B.S.K. !

„Już drugie Święta Bożego Narodzenia spędza nasza Brygada na Środkowym Wschodzie, odległa o tysiące kilometrów od Polski.

Spędza je jako zwarta, wielka Rodzina Rycerska, składająca się z Polaków, którzy poprzysięgli sobie walkę do końca z wrogiem i najeźdzcą.

Zaczęła już spłacać to zobowiązanie krwią swych żołnierzy.

Toteż w dniu dzisiejszym westchnienia nasze biegną przede wszystkim ku Tym, co polegli, a myśli ku naszym rannym.

Wybiegamy też uczuciami i myślą przez morza i lądy ku dalekiej Polsce, ku swoim, wołając Im: „Wytrwajcie, przyjdziemy do Was“!

Składamy życzenia świąteczne naszemu Przełożonemu gen. Zającowi, — Dowódcy Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie, kolegom w Anglii, Rosji i Kanadzie, wierząc niezachwianie, że nasz Naczelny Wódz drogą przez zwycięstwo doprowadzi nas wszystkich do połączenia w Wolnej Polsce“!

Dowódca Samodzielnej Brygady
Strzelców Karpackich

(—) *KOPAŃSKI*
Generał Brygady.

TADEUSZ PNIEWSKI

1941 ROK WIELKICH DECYZYJ

NA przełomie lat, u schyłku starego i progu nowego, są zawsze dwie refleksje: ogarnięcie minionej przeszłości i niewiadomej, a przecież właśnie dlatego tak nęcącej przyszłości. Tym bardziej w czasie wojny.

Przeglądu wydarzeń w roku 1941 niepodobna nie zacząć od noworocznego rozkazu Hitlera, który na tenże okres zapowiedział ostateczne zwycięstwo i zakończenie trudów wojennych. Tymczasem rzeczywistość jest tak jaskrawo inna, niż obietnice „Führera", że dzisiaj daje napewno dużo do myślenia hitlerowcom, nawet tym, najbardziej nie lubiącym tego wysiłku.

W pierwszym półroczu sukcesy Niemiec były znaczne i wielkiego ciężaru gatunkowego. Po zwycięskiej kampanii bałkańskiej, opanowanie Krety dało Hitlerowi odskocznię w różnych kierunkach, a innym zasunęło rygiel na drodze do morza Czarnego. Rzesza wybrała — atak na Rosję, i to w porze, która wierzącym w dogmat wojny błyskawicznej zdawała się zapewniać maksimum gwarancji likwidacji prędkiej i pewnej, oraz zwolnienia wszystkich sił do rozgrywki z Anglią. Poprostu kolejność została zmieniona, bo planu wojny z Sowietami nigdy nie wykreślono z repertuaru hitlerowskiego. Najazd na Sowiety otworzył okres drugi minionego roku, a w ogóle pierwszy w tej wojnie, okres porażek i klęsk Trzeciej Rzeszy.

Sojusznicy przejęli inicjatywę w swoje ręce, oni to a nie Hitler dyktują ilość i rozmiar frontów, oni to zmuszają go do pociągnięć dla siebie dogodnych, czego przykładem jest wypowiedzenie wojny Ameryce.

Zestawmy kilka faktów już bezspornych.

Hitler wygrał kampanię bałkańską i bitwę o Kretę. Zajął duże, zniszczone obszary w Rosji. Zatopił również wiele statków sojuszniczych, choć coraz mniej w porównaniu z przeszłością. To wszystko, w Europie i Afryce. I jeszcze — uzyskał chwilowe odciążenie dla siebie, a obciążenie Anglii i Ameryki dzięki wystąpieniu Japonii na Dalekim Wschodzie. Nic więcej. A stracił? — swobodę w dysponowaniu armią, którą dzisiaj więzi i pożera front rosyjski, stracił wielką część swej elity żołnierskiej, oraz największą szansę, dotąd wykorzystywaną — rozgrywania izolowanych kampanij; stracił nimb niezwyciężonego, podważył w sposób decydujący — jak się jeszcze okaże — potencjał psychiczny Rzeszy. Nadto zaczął — przegrywać, na frontach i w polityce.

Dowodem klęski jest objęcie naczelnego dowództwa przez samego Hitlera po zdymisjonowaniu Brauchitscha. Dalszym dowodem jest jego rozkaz z 19 grudnia 1941, wzywający do utrzymania pozycyj wschodnich aż do wiosny. Rozkaz w tonie minorowym, bo nadzieję zwycięstwa opierający już tylko na... Bogu.

Cóż zyskała druga strona, jaki jest nasz bilans? Włosi zostali ostatecznie zlikwidowani w Erytrei i Abisynii, gdzie 20.000 żołnierzy i 68 dział gen. Cunninghama rozniosło 170-tysięczną armię (400 armat). Mit potęgi włoskiej padł już w jesieni 1940 r. w zetknięciu z Grecją, teraz nie zostało już po nim śladu. — Wygraliśmy — właśnie teraz — trzecią kampanię libijską, niszcząc elitarne dywizje pancerne Niemiec. Inna, duża część tych dywizyj wyginęła w Rosji, chyba tylko po to, aby w zimowych mrozach mógł się rozpocząć odwrót niemiecki. Zniszczony sprzęt Rzesza może odnowić, benzyny, a przede wszystkim, elementu ludzkiego na rzeź znikąd już nie weźmie. I taki jest najważniejszy rezultat na tym najważniejszym z walczących dziś frontów. Straty są olbrzymie, a rezerwoar ograniczony w przeciwieństwie do armij sojuszniczych i ich zaplecza światowego.

Wreszcie wojna Niemiec z Ameryką, to nasze nie do przecenienia zwycięstwo! Bo Ameryka wojny, to Ameryka



Gen. Sikorski podczas Swego pobytu w Kairze dekoruje d-cę twierdzy Tobruk australijskiego generała Marshead

już jednolita i maksymalnie dynamiczna, co dzień i co tydzień, co miesiąc silniejsza — w produkcji, w woli i ofierze. I dlatego początkowe porażki na Dalekim Wschodzie, choć dzisiaj ważą dużo, na wyniku — nie zaważą, zwłaszcza, że Japonia weszła już w czwarty rok męczącej wojny z Chinami.

Rok miniony przyniósł wyjaśnienie na froncie Atlantyku, który ubezpieczony Islandią i flotą amerykańsko-angielską z oceanu stał się kanałem, coraz łatwiejszym do przebycia dla sprzętu i spodziewanej armii amerykańskiej. Wyspa angielska przestała być punktem szczególnego zagrożenia; — jest już tylko jednym z frontów i to najlepiej obsadzonym. Zmiany tu dokonane przedstawia może najwyraźniej zestawienie dwóch dat: 15 września 1940 roku, kiedy to bohaterstwo i mądra strategia R.A.F.'u, wygrały bitwę o Anglię, a więc i wolność świata — oraz 15 września 1941, gdy komunikat ministerstwa brytyjskiego lotnictwa doniósł „nic nowego". Jak dalece punkt ciężkości wojny powietrznej przeniósł się z wyspy na teren właściwych Niemiec, o tym mówi taka np. statystyka: od 1 stycznia do 21 grudnia 1941 roku, nalotów niemieckich na wyspę było — 81, angielskich na Niemcy — 132. Jeśli wziąć tylko okres od 1 maja, to stosunek wygląda jeszcze lepiej, jak 28 : 93. Cyfry te mają tym większą wymowę, że przecież usadowione nad kanałem lotnictwo niemieckie dysponuje daleko lepszymi możliwościami nalotów. Dowiedzieliśmy się więc w tym roku, że lotnictwo niemieckie nie jest w stanie obsłużyć należycie kilka frontów.

Rozszerzający się coraz więcej front wewnętrzny Europy stanowił dodatkowe obciążenie ciśnienia wewnętrznego Rzeszy, w której tegoroczne decyzje musiały obniżyć nadzieje i nastroje. To z Rzeszy właśnie Rudolf Hess, jeden z „asów" niemieckich poleciał do... Anglii, już w maju, a więc w okresie powodzenia. Uciekł, czy zawiózł plan pokoju — to obojętne, w każdym razie jest jaskrawym wyrazem słabości wewnętrznej Rzeszy, a przecież od tego czasu wiele się zmieniło, przecież to teraz dopiero okazuje się w pełni „Parteigenossom" wielka rosyjska omyłka Hitlera, to dzisiaj Goebbels zamiast o „Blitzu" mówi o „rozpaczliwej i trudnej walce". Trzecia zima niemiecka jest tym trudniejsza, że nieoczekiwana i... rosyjska, że i żołnierz marznie, że i kalkulacja chybiła. Nie trzeba tego przeceniać, ale jedno jest pewne: niema kraju, w którym by pragnienie pokoju było tak silne, jak w Rzeszy. Tam przy swobodzie głosu nie doszłoby napewno do takiego wyniku, jak na konferencji angielskiej „Labour Party", na której 2,41 milionów głosów, wobec 19.000 oponentów opowiedziało się za walką, a przeciwko kompromisowemu pokojowi. Rzesza może jeszcze, i dla wielu niespodziewanie, długo walczyć, ale psychikę narodu niemieckiego toczy już robak niewiary i zmęczenia. Nawet żołnierzowi pragnie Hitler zapewnić wypoczynek do wiosny. Uniemożliwienie tego jest głównym zadaniem sojuszników, przede wszystkim na froncie rosyjskim.

Skończyliśmy rok 1941 z rozpogodzonym horyzontem europejskim, z zachmurzonym Dalekiego Wschodu. Na stół wielkiej gry wojennej padły już niemal wszystkie karty, udziały partnerów spotęgowane zostały, choć jeszcze nie wszystkich, do maksimum. Wzrósł również bardzo wojenny wkład Polski, której armia z kilku ocalałych jednostek morskich, odbudowana została do wielkiego instrumentu wojennego, tej Polski, której samo istnienie, której



Gen. Sikorski na pozycjach w Tobruku

1942

STOI PRY DRODZE PIASZCZYSTEJ, PRZY DRODZE ŻMUDNEJ I TRUDNEJ KAMIEŃ MILOWY Z NAPISEM

1942

ZATRZYMAJ SIĘ, BRACIE, NA CHWILĘ. ZARAZ PÓJDZIESZ DALEJ — I NIE DZIW, BO CI ŚPIESZNO. NA CHWILĘ TYLKO PRZYSTAŃ I POMYŚL: TO JUŻ TAK WIELE — ŻEŚMY USZLI? TO JUŻ TAK BLISKO?

DUŻO DROGI ZA NAMI ZOSTAŁO, OKROPNIE DUŻO. I ZŁA BYŁA DROGA, WYBOISTA I MOZOLNA, ZDRADLIWA I NIEPRZYJAZNA. I ZDAWAŁO SIĘ NIE RAZ I NIE DWA, ŻE JUŻ NIE DAMY RADY, ŻE ZCZEŹNIEMY W ROWIE, POD PIERWSZYM LEPSZYM DRZEWEM. ZDAWAŁO SIĘ, NIE-RAZ I NIE-DWA, ŻE KOŃCA NIE WIDAĆ — BO GO WCALE NIE MA. I, ŻE NIE WARTO IŚĆ, BO NIE DOJDZIESZ DONIKĄD.

MIJAŁEŚ KAMYKI PRZYDROŻNE DNI I TYGODNIE I ZAKRĘTY MIESIĘCY, I MILCZĄCE KAMIENIE MILOWE — 1940 — 1941 — SZMAT ŚWIATA ZOSTAŁ ZA NAMI — 1942 —

CORAZ LŻEJ CI SIĘ IDZIE. CORAZ RAŹNIEJ. JUŻ ZORZE BŁYSZCZĄ NA WIDNOKRĘGU. JUŻ JAKBY WIATR OD PÓŁNOCY ZAPACH LASÓW ZNAJOMYCH PRZYNOSIŁ, CHŁÓD OD RZEKI ZNAJOMEJ, ODDECH ZIEMI RODZONEJ — TAK JUŻ BLISKO.

NASZE CAŁE ŻYCIE, NASZA WSZYSTKA PRZYSZŁOŚĆ, NASZ WSZYSTEK TRUD — TO TA DROGA DO POLSKI.

IM DALEJ W CZAS — TEM BLIŻEJ DO DOMU. IM DALEJ W CZAS — TEM BLIŻSZA NASZA WYGRANA, TRYUMF NASZEJ SPRAWY, ŚWIĘTO NASZEGO ZWYCIĘSTWA. DLA NAS DOM I POWRÓT DO DOMU I WYGRANA WOJNA I KARA NA WROGU I ZEMSTA ZA POLSKIE KRZYWDY I SZCZĘŚCIE ŻYCIA CAŁEGO — TO JEDNO I TO SAMO.

IM DALEJ W CZAS — TEM BLIŻEJ. NO WIĘC, W TĘ PIĘKNĄ DROGĘ, BRACIE KOCHANY! JUŻEŚ ODSAPNĄŁ PRZY KAMIENIU, JUŻEŚ POT Z CZOŁA OTARŁ, PLECAK POPRAWIŁEŚ NA GRZBIECIE I MARSZ! LEWA PRAWA, LEWA PRAWA.

I JUŻ ZOSTAŁ W TYLE ZA TOBĄ — CORAZ MNIEJSZY — Z KAŻDYM KROKIEM MNIEJSZY, Z KAŻDĄ CHWILĄ DALSZY — TEN KAMIEŃ PRZYDROŻNY Z NAPISEM:

1942

nieustanna walka jest i symbolem realnym i gwarantem — jednym z wielu, ale czołowym — atlantyckiej Karty Wolności, proklamowanej przez Churchilla i Roosevelta. Przewidywane połączenie, walczącej w Libii Brygady Karpackiej z częścią wojsk polskich w Rosji, zacieśni jeszcze obręcz żelaza i pomsty dokoła Niemiec.

Rok Nowy — cóż nam przyniesie? Nie wiele kart pozostało do wygrania, chyba francuska, hiszpańska i turecka. Petain wylawirował już półtora roku „spokoju", Franco w grudniu zadeklarował raz jeszcze postawę państwa niewojującego, zresztą chciałby może pójść z „osią", ale boi się, zwłaszcza z powodów wewnętrznych. Ruszy ich jednak Hitler, najprędzej Turcję ze względu na jej położenie. Siłą dotychczasową, motorem Hitlera był fakt, że długo nie mógł siedzieć spokojnie, ale właśnie rok ubiegły pokazał, że jest to siła fatalna — i dla niego.

Rok 1940 był rokiem „Blitzkriegów", tak możnaby go nazwać. Jego następca skończył z niemieckim „Blitzem", przynosząc równocześnie przyspieszenie tempa i rozszerzenie zasięgu wojny, przede wszystkim jednak był rokiem wielkich decyzyj. Oczekiwano ich dopiero w roku przyszłym.

Wydaje się, że rozpoczynający się rok 1942 da nam konsekwentną realizację tego wszystkiego, co wyznaczone zostało decyzjami z czerwca i jesieni ubiegłego roku. Oby to przyśpieszenie było i skróceniem czasu trwania wojny — oto nasze wspólne życzenie noworoczne.



Gen. Sikorski dekoruje na Malcie: polskiego oficera marynarki

XAWERY GLINKA

NOWY ROK 1942

Żołnierzu Polski wiedz:
Każdy Nowy Rok —
Historii krok!

Historia czasem stąpa cicho
Bruzdami miedz.
A czasem pędzi w grzmocie dział,
W piekielnym huku trąb z Jerycho,
Przez stronic sto tak pędzi wcwał,
Szkolnego podręcznika!

Żołnierzu Polski dobrze znasz
Historii taki groźny marsz!
Nie jeden rok,
Nie jeden raz
Dzierżyłeś z nią ten ostry krok,
Ten ciężki odwalałeś głaz,
Aby na szczycie w ogniu mąk,
W wysiłku tym ostatnim rąk,
Żołnierskich spracowanych rąk ——
Zatknąć zwycięski sztandar swój
Aby płomienno-biały zwój
Wolnością w wichrze załopotał ——

Każdy Nowy Rok
Historii krok!

Pamiętasz ile takich lat
Przeżyłeś?
I ileż razy cały świat
Z karabinem w ręku
Z beztroską piosenką
Przemierzyłeś?!



Na swych sztandarach, niby gwiazd,
Masz wypisanych tyle miast,
I tyle wsi, i tyle chwał,
I tyle redut wziętych wcwał ——
Psie Pole, Grunwald, Sommosierra
Chluba polskiego szwoleżera,
Chocim, Olszynka, Racławice,
Kijów, Krechowce, Piramidy,
Hel, Westerplatte, i Warszawa
Wstęgą Virtuti przepasana,
Ta bohaterska, wielka, krwawa,
Ta niezapomniana!
I znowu Tobruk na pustyni
Znów Sułkowskiego stary szlak!
Żołnierzu Polski to jest znak
Że cię Historia wielkim czyni.

I znowu idzie Nowy Rok
I znów Historii jeden krok!

Czy ku Zwycięstwu?
Czy ku Sławie?
Żołnierzu Polski Twemu męstwu
Odpowiedź na to pozostawię!

Czy słyszysz dudni głucho bruk,
Warczą motory pod gwiazdami,
Wokoło piekieł ryk i huk —
A Ona
Umęczona,
A Ona święta
Na Krzyżu rozpięta —
Oczy przysłoniła powiekami...
Może śpi.

Żołnierzu Polski znowu krok.
Znów idzie Nowy Rok!
Może już wreszcie w roku tym
Powrócisz do Niej i obudzisz
Przypadniesz do Jej kolan świętych,
Opowiesz Jej o trudzie swym,
O krwawym plonie zżętym —
I stopy ucałujesz....

Żołnierzu Polski — czujesz?
Że oto idzie Nowy Rok
W którym Historia zwiększa krok,
W którym nagrodą jest dla męstwa:
Wiecznie zielony Laur Zwycięstwa!
Żołnierzu Polski formuj krok:
Zwycięstwa idzie Nowy Rok!

MARCIN KOZERA

WIELKIE KŁAMSTWO

1.

GDYŚMY przybyli do Palestyny z Z. S. R. R., wszędzie nas pytano:

— Czy Rosja sowiecka posiada czołgi?

— Czy Rosja ma wiele wojska?

— Jaka jest organizacja sowiecka?

— Czy Rosja ruszy przeciw Niemcom?

— Czy Rosja zdoła się oprzeć atakowi wojsk niemieckich?

Wszyscy odpowiadaliśmy mniej więcej zgodnie:

— Rosja posiada czołgi, ale nie wiemy, czy są one zbudowane ze stali, czy z drzewa.

— Rosja ma olbrzymie rezerwy wojskowe, ale nie wiemy, czy posiadają one dostateczne uzbrojenie.

— W Rosji sowieckiej panuje dezorganizcaja.

— Rosja przeciw Niemcom nie ruszy, chyba jedynie wówczas, gdy ją Niemcy zaczepią.

— Opór rosyjski potrwa w najszczęśliwszym wypadku trzy tygodnie.

Wszyscy mniej więcej tak odpowiadaliśmy. Mówiliśmy wówczas szczerze, przekonani w obiektywną prawdę naszych słów. Byliśmy bowiem świadkami dezorganizacji, panującej w urzędach sowieckich, widzieliśmy wprawdzie olbrzymie czołgi i wiele broni pancernej, ale nie wierzyliśmy w jej zdatność, widzieliśmy ruchy wojsk sowieckich, ale nie wierzyliśmy w ich sprawność, zadzieraliśmy do góry głowy, patrząc na pędzącą nad nami szarańczę sowieckich samolotów, ale nie mogliśmy ocenić jej siły bojowej. Ale co najgorsze — ta dezorganizacja. Ten — bałagan. I w urzędach i w G.P.U. I ten brak drylu wojskowego. I ten nierówny krok wojskowy. I to kiepskie umundurowanie. I ten but — butowi nierówny. I ten krok — krokowi nierówny. I te płaszcze z włochatego, gruzłowatego materiału, podczas deszczu wodą nasycone jak gąbka.

I równocześnie — niewidocznie, chyłkiem, podskórnym prądem, poczynają do nas dopływać jakieś szeptane półsłówka — o jeszcze większym bałaganie wewnątrz Rosji sowieckiej, o tym, że przez omyłkę leją wodę do zbiorników samolotowych, a koniom benzynę pić dają, o tym, że inżynierskie brygady sowieckie nie mają pojęcia o swoim fachu, że urzędnik jest powolny i tępy, administracja państwowa opieszała, jej praca niewydatna, a rzutkość nijaka.

Takie szeptane wiadomości dopływały do naszych uszu. Ale źródła ich trudno było odnaleźć. Biło ono gdzieś poza nami, w ustach ludzi, których nie mogliśmy nazwać ani wskazać, a podsycane było i obserwacją i doświadczeniem.

A więc albo — albo.

Albo to niewidzialne źródło informacyj było zatrute, albo patrzeć nie umiałeś, przyjacielu, na to wszystko, co się dookoła ciebie działo, albo wreszcie — przyznaj się do tego szczerze — byłeś uprzedzony do tej gigantycznej machiny sowieckiego systemu.

Przyznaj się.

Nie wstydź się.

Powiedz: omyliłem się.

Powiedz: źle widziałem.

Powiedz: byłem uprzedzony.

2.

W pierwszym dniu wojny niemiecko-sowieckiej, podczas rozmowy w kawiarni, zagadnął cię przygodny znajomy:

— Pan był w Rosji sowieckiej —— Niechaj mi pan powie, jak długo potrwa ta nowa wojna?

A ty na to:

Za tydzień Niemcy będą w Moskwie.

— A potem?

— A potem to może sowiecka masa i sowiecka przestrzeń zwyciężą przeciwnika.

Lecz w czwartym tygodniu wojny ten sam rozmówca znów łapie cię w kawiarni i ze złośliwym uśmiechem mówi:

— Pan jest też obserwatorem —— Pan też umie patrzeć. —— Informował pan wszystkich dookoła, że Sowiety do niczego, u tu ich armia trzyma się jak ta lala, a „niemiaszków“ w Moskwie ani widu ani słychu. —— Gdybym ja był w Rosji, tobym natychmiast zorientował się, co to za potęga ten Z.S.R.R. ——

I uśmiecha się złośliwie.

I ma poczucie wyższości nad tobą. Że ty — ślepy byłeś, a on wszystko widzący.

3.

Więc zaczynasz zastanawiać się:

— Ślepy nie byłem, bom był naocznym świadkiem, a nawet i ofiarą bałaganu, panującego w sowieckich

TADEUSZ PNIEWSKI

PRZEGLĄD WYDARZEŃ w 1941 r.

STYCZEŃ

3. — *Niemieckie siły lotnicze przybyły do Włoch.*
5. — *Bardia zdobyta przez wojska angielskie.*
8. — *Roosevelt ogłasza olbrzymi program zbrojeniowy: 25 miliardów dolarów wydatków na trzy lata.*
10. — *Klissura w Albanii zajęta przez Greków.*
20. — *Wzmożony napływ wojsk niemieckich do Rumunii.*
Uroczyste wprowadzenie prezydenta Roosevelta w urzędowanie po raz trzeci.
Spotkanie Hitlera z Mussolinim.
21. — *Tobruk zdobyty: 20,000 jeńców włoskich.*
30. — *Załamanie się kontrofensywy włoskiej w Albanii.*
Zdobycie Derny.

LUTY

Odwrót Włochów w Erytrei i Abisynii.
6. — *Rumunia wydaje Niemcom żołnierzy polskich.*
9. — *Flota angielska bombarduje Genuę.*
Desant spadochroniarzy angielskich w południowych Włoszech.
15. — *Bombowce angielskie docierają do Krakowa i Katowic.*
17. — *Turecko-bułgarski pakt nieagresji.*
19. — *Japonia ofiaruje pośrednictwo pokojowe.*
25. — *Wizyta min. Edena i szefa sztabu Dilla w Turcji.*
27. — *W Stambule konferencja min. Edena z ambasadorem Crippsem.*
28. — *Bułgaria przystępuje do „osi“.*

MARZEC

1. — *Wojska niemieckie wkraczają do Sofii.*
4. — *Desant marynarki brytyjskiej na Lofotach.*
8. — *Senat Stanów Zjedn. przyjął ustawę „Lease and Lend“.*
11. — *Izba Reprezentantów przyjęła ostatecznie ustawę „Lease and Lend“.*
Zamach bombowy w Stambule na członków ambasady brytyjskiej z Sofii.
17. — *Odzyskanie Berbery, w bryt. Somali.*
Zawarcie układu polsko-czechosłowackiego.
19. — *Spotkanie na Cyprze min. Edena i tureckiego ministra spraw zagranicznych Saradżoglu.*
23. — *Japoński minister spraw zagr. Matsuoka przybył do Moskwy. Konferencja ze Stalinem.*
24. — *Turecko-sowiecka wymiana not, gwarantujących wzajemną neutralność na wypadek agresji.*
25. — *Rząd jugosłowiański premiera Cwetkowicza przystąpił do paktu „osi“.*
26. — *Zaburzenia w Jugosławii.*
Początek ofensywy włosko-niemieckiej w Libii: zajęcie posterunku El Agheila.
27. — *Zamach stanu w Jugosławii. Król Piotr bierze władzę w swe ręce.*
Konferencja Hitler-Matsuoka w Berlinie.

Przegląd wydarzeń 1941 r.

Anglicy zdobyli Keren w Erytrei i Harar w Abisynii.
28. — *Zwycięstwo morskie Anglii na morzu Jońskim. Pięć okrętów wojennych włoskich idzie na dno.*
31. — *Wizyta min. Edena i szefa sztabu Dilla w Atenach.*

KWIECIEŃ

Premier i Wódz Naczelny gen. Sikorski udaje się do Stanów Zjednoczonych, gdzie konferuje z prezydentem Rooseveltem i zawiera z rządem kanadyjskim umowę wojskową, stwarzającą podstawy formowania armii polskiej na ziemi kanadyjskiej.
2. — *Matsuoka w Rzymie.*
3. — *Samobójstwo premiera węgierskiego Teleki.*
Ofensywa niemiecka w Libii dotarła za Benghazi.
Sowiecko-jugosłowiański pakt przyjaźni.
5. — *Zajęcie Addis Abeby.*
6. — *Najazd niemiecki na Jugosławię i Grecję.*
Zamach stanu Raszid Alego w Iraku.
7. — *Rząd jugosłowiański opuszcza Belgrad.*
Wojska angielskie lądują w Grecji.
9. — *Saloniki w rękach niemieckich.*
Grenlandia pod ochroną Stanów Zjednoczonych.
13. — *Belgrad zajęty.*
Niemcy w Dernie.
Podpisanie sowiecko-japońskiego paktu neutralności.
15. — *Odwrót sojuszników w Grecji.*
19. — *Wojska angielskie wkraczają do Iraku.*
22. — *Bitwa w Termopilach.*
23. — *Rząd grecki wyjeżdża na Kretę.*
26. — *Penetracja wojsk niemieckich do Finlandii.*
27. — *Niemcy w Atenach.*
29. — *Niemcy i Włosi przekraczają granicę egipską.*
Umowa handlowa turecko-niemiecka.
Ostatnie walki na Peloponezie.

MAJ

2. — *Tobruk odpiera ciężkie szturmy niemiecko-włoskie.*
2 i 3 — *Walki w Iraku.*
Spotkanie Hitler-Darlan w Berchtesgaden.
3. — *Mowa Churchilla do Narodu Polskiego.*
10. — *Lot Rudolfa Hessa do Anglii.*
. — *Wzrastające koncentracje niemieckie nad granicą sowiecką.*
18. — *Inwazja niemiecka na Kretę, penetracja w Syrii.*
19. — *Włosi (ks. Aosta) kapitulują w Amba Alagi w Abisynii.*
R.A.F. bombarduje lotniska w Syrii.
24. — *Krążownik brytyjski „Hood" zatopiony w bitwie z „Bismarckiem".*
27. — *„Bismarck" zatopiony. W bitwie bierze udział polski kontrtorpedowiec „Piorun".*
28. — *Sollum w rękach niemieckich.*
Brygada Karpacka otrzymuje zadania na Pustyni Zachodniej.

CZERWIEC

1. — *Ewakuacja Krety.*
Regent Iraku Emir Abdul Illah wraca do Bagdadu. Wkrótce potem wojska angielskie zajmują Mossul.
2. — *Spotkanie Hitler-Mussolini na Brennerze.*
4. — *Zgon b. cesarza Wilhelma.*
Statek amerykański „Robin Moor" storpedowany przez Niemców.

urzędach. A umiem odróżnić chaos od organizacji. Dzięki zresztą temu bałaganowi udało mi się z Rosji wyjechać. Na przykład: trzy razy rejestrowałem się w tym samym G.P.U., za każdym razem podawałem inny zawód, a oni — ci komisarze — poszczególnych rejestracji nawet z sobą nie porównali.

— Co tam było z ich wojskiem, tego dokładnie nie wiem. Ale widziałem w bałaganie, w rozsypce, maszerujące kompanie sowieckie, sznurkami przewiązane bagnety, owijacze w strzępach, buciory, jak szczekające psie pyski, a umundurowanie fatalne. Albo: wkraczająca na Polesie armia sowiecka nie posiadała ani jednego czołga, a artyleria była — konna.

— Widziałem jak pracuje wyższy urzędnik konsularny: w małej poczekalni trzysta osób, zapach potu, zdenerwowanie, zniecierpliwienie, a „towariszcz" siedzi u siebie w gabinecie, popija herbatę, zajada chleb z szynką, a potem urządza sobie dwugodzinny spacer dookoła biurka. Wreszcie po takim sześciogodzinnym, a szczególnym urzędowaniu „towariszcz" zawiadamia petentów, żeby przyszli „zawtra". „Zawtra" wszystko się załatwi. Święte słowo „zawtra"! Cudowne słowo, jak klucz czarodziejski wciąż otwierający następne dni przed cierpliwym referentem i przed zniecierpliwioną „stroną"!

— Byłem ofiarą ukazów przychodzących z Moskwy. Jeden ukaz brzmi: wypuścić uchodźców. Drugi, dwa dni później: wstrzymać. Trzeci: tylko sześciuset. Czwarty: nikomu wiz nie wydawać i czekać. Piąty: wydawać. Szósty: wydawać, ale przebierać. Siódmy: znów wstrzymać. I wstrzymano. A wtedy rozpoczęły się protekcje. I wyjeżdżał ten, który szczęśliwym zrządzeniem losu miał z sobą dużo, bardzo dużo pieniędzy. Kto brał łapówki? Nie wiadomo. Ale wiadomo, że wyjeżdżali tylko ci, których kiesy pełne były funtów i dolarów.

— Albo taki święty bałaganik: w Baku, na poczcie, chcę nadać pieniądze do jednego z syberyjskich miasteczek. Urzędniczka bierze do ręki mój paszport, wydany przez władze sowieckie w Wilnie. Czyta i drapie się w głowę:

— Wilno —— Wilno —— gdzie leży Wilno, grażdanin?

— W Polsce, potem w Litwie, a teraz w Z.S.R.R. — odpowiadam.

— To Wilno jest nasze? — pyta zdziwiona.

— Wasze.

— Znów drapie się w głowę i mówi:

— Wapros.

I wtyka ołówek między zęby.

A potem:

— Muszę to stwierdzić.

I telefonuje do naczelnika poczty. Radosny uśmiech na twarzy. Odkłada słuchawkę i mówi:

— Tak. Wilno jest nasze. Możecie nadać pieniądze.

4.

Zatem — dezorganizacja. Napewno? Bezapelacyjnie? Milczysz? A widzisz. —— Uśmiechasz się. Coś ci świta w głowie. No, powiedz. Nie wstydź się. Omyliłeś się? Więc się przyznaj. Nie. Więc co?

— Zdaje mi się, że mnie wprowadzono w błąd. ——

— W błąd, mówisz? To ciekawe. Kto? W jakim celu?

Uważnie więc rozejrzyjmy się w w tym chaosie ludzi i zagadnień. Dzień w dzień we wszystkich dziennikach sowieckich poświęca się 75 procent miejsca artykułom o organizacji prac. Dzień w dzień — ukazują się w Z.S.R.R. rozprawy i publikacje propagandowe o potrzebie doskonałej sprawności organizacyjnej. Nie wiem, czy jest jeszcze jakiś drugi kraj na świecie, któryby poświęcał tyle wysiłku i papieru — argumentacji o potrzebie doskonałej sprawności pracy.

Przesłuchający mnie urzędnik w G.P.U., powiedział do mnie:

— My umiemy pracować! Ho!—— Ho! —— Jak my umiemy pracować! To wszystko, co wy widzicie tu dookoła, w Litwie, to jeszcze nie jest organizacja. Ale u nas w Rosji —— Ho! —— Ho! —— Ale na tę naszą organizację ——

I urwał.

I spojrzał na mnie badawczo.

A wreszcie powiedział z pewnym ociąganiem:

— Tę organizację trzeba dopiero —— no —— dopiero —— zrozumieć ——

Wypowiedział te słowa tak, jakby chciał nimi wyrazić:

— Tę organizację trzeba umieć zobaczyć.

Więc dlaczego ja jej nie widzę?

Więc może ją przede mną ukryto?

A jeżeli tak, to dlaczego?

Otóż nie widziałem i równocześnie ukryto.

5.

Zatem najpierw: dlaczego nie widziałem.

W Rosji sowieckiej nie znają wartości jednostki ludzkiej. Mierzwa ludzka, tłum, miazga społeczna — tak. To znają. Dlatego ta organizacja, która istnieje w Rosji — nie jest przeznaczona na użytek i dla wygody jednostki, lecz dla potrzeb i na użytek mas.

Dlatego my wszyscy, jadący przez

Rosję sowiecką, lub też żyjący w Rosji sowieckiej własnym i odrębnym życiem — tej organizacji zauważyć nie mogliśmy. Albowiem żyliśmy nie w społeczeństwie sowieckim, ale obok niego, w jego przypadkowym sąsiedztwie, uzależnieni od tej machiny socjalnej gorzkim zrządzeniem losów, tragedią uchodźczą, wojennym epizodem.

Aby tę organizację zrozumieć i pojąć trzeba być cząstką tego olbrzymiego społeczeństwa, wniknąć bez reszty, całą duszą, sercem i myślą w morze sowieckiego ludu, wrość w świętość jego spraw, jego tęsknot, ideałów, celów i środków. Wówczas objęłaby nas w swe stalowe obcęgi organizacja sowiecka — przeznaczona nie dla interesów, wygód, czy komfortu jednostki, lecz dla zbiorowiska ludzkiego żyjącego od Zbrucza aż po lody Kamczatki.

6.

A teraz z kolei: ukryto.

Stalin otoczył Z.S.R.R. — chińskim murem. Stalin nie chce bowiem, aby szary człowiek sowiecki wiedział, co dzieje się w Europie, ale równocześnie uczynił wszystko, aby europejczyk nie wiedział, co dzieje się właściwie w Rosji, poza tym, co jest — na pokaz.

Nie wiedzieliśmy więc nic o sile lotnictwa sowieckiego, o sile armii lądowej i morskiej, o duchu, który tę armię spłomienia. Nic nie wiedzieliśmy o potędze sowieckiej broni pancernej, ani o zapale bojowym sowieckiego społeczeństwa. Albowiem to nie było — na pokaz.

Na tereny okupowane — wysłano najgorzej umundurowane i wyekwipowane oddziały sowieckie, czołgi i samoloty starego typu, trzeci garnitur urzędników państwowych, administrację pośledniejszego gatunku, — poto tylko, by stworzyć pozory całkowitej dezorganizacji i bałaganu. Więc to, co nam pokazano na terenach okupowanych nie było miarodajne dla siły i organizacji sowieckiej, a służyło jedynie — dla zamaskowania właściwej siły sowieckiej przed zbyt bliskim niemieckim sąsiadem. Cóż w tym dziwnego! Rosja przecież ma tradycję miast, budowanych w dwadzieścia cztery godzin przez kniaziów Potiomkinów, tradycję wyimaginowanych poruczników Przecinków — wielkiej prowokacji i wielkiego kłamstwa, zrodzonego w oparach bizantyjskiego przepychu wyobraźni i w wichrze orientalnej fantastyczności.

Więc Rosja sowiecka przez ostatnich dwadzieścia lat swego istnienia wszystko robiła, aby ukryć swą militarną potęgę przed Europą, a potem — przed Hitlerem. Mistyfikowała więc Europę, maskowała się przed nią, ukrywała swoje zdobycze i strzegła pilnie tajemnicy swojej organizacji — byle tylko nie zdradzić swojej potęgi i swoich możliwości.

Mało tego.

Związek sowiecki finansował nawet wydawnictwa w Europie, reportaże i rozprawy, które fałszywie informowały czytelnika europejskiego o rzekomej słabości organizacyjnej systemu sowieckiego. Propaganda sowiecka szła więc w dwóch kierunkach: puszczało się w szeroki świat pompatyczne frazesy o potędze militarnej Rosji sowieckiej, ale równocześnie od czasu do czasu fałszywie informowało się Europę o możliwościach sowieckiej siły zbrojnej.

Cóż w tym dziwnego? —

Przecież nigdy nieistniejący porucznik Przecinek został skazany, za panowania cara Pawła, na zesłanie, a wyrok skrupulatnie wykonano. —

Tym razem wysłał Stalin porucznika Przecinka do Europy. —

I porucznik Przecinek poinformował Europę. —

Posłuchajmy jak informował.

7.

Jesteśmy w Baku. Ziemia pachnie naftą. Las szybów kłuje błękitne niebo. Nocą — miasto tonie w elektrycznej łunie świateł.

W hotelu „Intourista“, w którym mieszkamy, wszystkie okna zaklejone są wąskimi pasami papieru i są — zaciemnione.

A dziś na ulicach miasta panuje całkowita ciemność. Pogasły światła w porcie i na molo. Ulice toną w upalnym mroku. My — którzyśmy przeżyli już niejedno zaciemnienie — wiemy, co znaczy ta wygwieżdżona noc, zalegająca miasto.

Ćwiczenia obrony przeciwlotniczej.

Personel hotelowy — milczy. Nikt nam — gościom zagranicznym — nie wyjaśnia, że właśnie dziś zarządzono zaciemnienie miasta. A my nie pytamy. Bezpieczniej jest nie informować się. Rosjanie nie lubią, gdy cudzoziemcy zbyt interesują się sprawami wewnętrznymi kraju.

Tylko w hallu hotelowym, gdy siedzę w miękkim fotelu i wsłuchuję się w głośny huk morza, tłukącego się o srebrne wybrzeże — przechodząca obok mnie dyrektorka „Intourista“, niby mimochodem, lecz głośno, mówi do towarzyszącego jej portiera:

— W elektrowni miejskiej zepsuło się dziś dynamo. No — no — długo trwa naprawa. — Że też zaraz nie potrafią naprawić. —

Zdanie to wypowiedziane na użytek zagranicznego gościa, miało mnie upewnić w przekonaniu, że te ciemności zalegające ulice Baku, zawinione zostały przez nieumiejętnie pracującą elektrownię miejską.

Przegląd wydarzeń 1941 r.

8. — *Wojska angielskie i francuskie gen. de Gaulle wkraczają do Syrii.*
13. — *Deklaracja konferencji międzysojuszniczej o wspólnej walce aż do zwycięstwa.*
13. — *Roosevelt konfiskuje konta niemieckie i włoskie.*
16. — *Zamknięcie konsulatów i biur prasowych niemieckich, wkrótce potem i włoskich, wydalenie ich urzędników ze Stanów. Niemcy i Włochy odpowiadają odwetem.*
18. — *Turecko-niemiecki pakt przyjaźni.*
21. — *Damaszek w ręku sojuszników.*
22. — *Najazd niemiecki na Sowiety. Churchill zapowiada bezwzględną pomoc dla Rosji.*
30. — *Zgon Ignacego Paderewskiego w Ameryce.*

LIPIEC

2. — *Walki pod Mińskiem, Bobrujskiem, w okręgach Murmańska, Dźwińska i Kirchholmu.*
. — *Islandia obsadzona przez wojska amerykańskie.*
11. — *Kapitulacja gen. Dentza w Syrii.*
14. — *Podpisanie angielsko-sowieckiego paktu wzajemnej pomocy.*
18. — *Nowy rząd japoński — bez Matsuoki. Deklaracja przyjaźni Stalina dla Turcji.*
21. — *Japonia żąda baz w Indochinach francuskich.*
22. — *Pożyczka amerykańska 425 milionów dolarów dla Anglii.*
23. — *Francja odstępuje Japonii bazy w Indochinach. Rewizja w ambasadzie niemieckiej w Buenos Aires.*
26. — *Zamrożenie funduszów japońskich w Stanach Zjednoczonych.*
29. — *Podpisanie umowy polsko-sowieckiej. Deklaracja min. Edena w Izbie Gmin, że Anglia nie uznaje żadnych zmian w granicach Polski od sierpnia 1939 r.*
30. — *Anglia ostrzega Iran, wskazując na akcję niemiecką.*

SIERPIEŃ

6. — *Generał Anders mianowany dowódcą wojsk polskich w Rosji.*
10. — *Wspólna deklaracja Anglii i Sowietów poszanowania integralności terytorialnej Turcji i gotowości udzielenia pomocy.*
14. — *Deklaracja Churchill-Roosevelt, ustalona w czasie spotkania na morzu.*
15. — *Podpisanie polsko-sowieckiej umowy wojskowej. Amerykańsko-sowiecka umowa handlowa.*
21. — *Niemcy w Narwie, Chersoniu i Nowogrodzie.*
23. — *Dymisja min. Zaleskiego, gen. Sosnkowskiego i min. Seydy.*
25. — *Wojska sowieckie i angielskie wkraczają do Iranu. 6,000 osób aresztowanych w Paryżu.*
27. — *Nowy rząd irański. Zamach na Lavala, Deata i de Brinona. Spotkanie Hitler-Mussolini na froncie wschodnim.*
28. — *List odręczny premiera japońskiego Konoye do prezydenta Roosevelta. Brygada Karpacka na froncie libijskim w Tobruku.*

WRZESIEŃ

3. — *Rozwiązanie Rady Narodowej R. P. w Londynie.*

Przegląd wydarzeń 1941 r.

4. — *Ustawa „Lease and Lend“ udostępniona również Polsce.*
Bitwa o Leningrad.
Walka amerykańskiego torpedowca z niemiecką łodzią podwodną.
9. — *Kanadyjskie, angielskie i norweskie siły wylądowały na Spitzbergen.*
Rząd irański wydala Niemców.
10. — *Ambasador Kot złożył listy uwierzytelniające w Moskwie.*
13. — *Mowa Roosevelta: okręty mają rozkaz strzelać do okrętów „osi“.*
14. — *Korpus R.A.F. przybył do Rosji.*
16. — *Abdykacja szacha perskiego.*
18. — *Przemówienie radiowe gen. Sikorskiego do Polaków w Rosji.*
21. — *Upadek Kijowa.*
25. — *Konferencja międzysojusznicza w Londynie, wspólna deklaracja polska i czeska.*
Atak na Krym.
Ze stoczni amerykańskich spuszczono 14 statków w jednym dniu.
. — *Spotkanie bułgarskiego króla Borysa z Hitlerem na froncie.*
Wypad desantowy kanadyjski na wybrzeżu francuskim.
27. — *Deklaracja gen. Catroux o niepodległości Syrii.*
30. — *Konferencja angielsko-amerykańsko-sowiecka w Moskwie.*

PAŹDZIERNIK

3. — *Hitler zapowiada decydującą ofensywę w Rosji.*
4. — *Nominacja gen. Zająca na dowódcę Wojsk Polskich na Środkowym Wsch.*
Ciężkie walki o Perekop.
10. — *Orel zajęty.*
Bitwa o Moskwę.
18. — *Upadek Odessy.*
Nowy rząd gen. Toyo w Japonii.
Izba Reprezentantów uchwala uzbrojenie statków handlowych Stanów Zj.
Rząd sowiecki przenosi się do Kujbyszewa.
20. — *Niemcy w Taganrogu.*
. — *Spotkanie gen. Wavella z marsz. Timoszenko w Tyflisie.*
28. — *Upadek Charkowa.*

LISTOPAD

1. — *Symferopol na Krymie zajęty przez Niemców.*
5. — *Generał Sikorski w Egipcie.*
13. — *Lotniskowiec „Ark Royal“ storpedowany.*
14. — *Gen. Sikorski na froncie Brygady Karpackiej w Tobruku.*
Izba Reprezentantów zezwala statkom amerykańskim na wpływanie do wszystkich portów i stref wojennych.
15. — *Wielkie manewry japońskie na Formozie.*
17. — *Specjalny wysłannik japoński Kurusu u Roosevelta.*
18. — *Początek ofenzywy angielskiej w Libii.*
19. — *Dymisja gen. Weyganda.*
21. — *Kontrofenzywa marsz. Timoszenki na południu.*
25. — *Nawiązanie łączności z Tobrukiem.*
27. — *Kapitulacja Gondaru: koniec kampanii abisyńskiej.*
30. — *Konferencja gen. Sikorskiego z Kalininem w Kujbyszewie.*

GRUDZIEŃ

1. — *Spotkanie Petain-Goering.*
Inicjatywa rosyjska na całym froncie.
3. — *Turcja włączona do państw, korzy-*

— Co za dezorganizacja — pomyśli zagraniczny gość. — Przez dwanaście godzin nie potrafią naprawić jednej dynamo, obsługującej największy port na morzu Kaspijskim.

A tymczasem wojskowy sztab rosyjski w Baku badał natężenie zaciemnienia.

A ty myślisz: dezorganizacja.

8.

Kolejnictwo rosyjskie jest świetnie zorganizowane. Działa jak precyzyjny mechanizm w zegarku. Pociąg, który nas wiózł z Kowna do Moskwy nadszedł z idealną punktualnością do rosyjskiej stolicy. Z Moskwy do Baku jedzie się dwie doby. Jest grudzień. Huczą zawieje śnieżne. Za Moskwą — zaspy. A do Baku przyjeżdżamy tylko z dwugodzinnym opóźnieniem. Dwie godziny opóźnienia podczas zimy i zasp śnieżnych na linii, liczącej około 1500 kilometrów! Klasyczny przykład świetnej organizacji kolejnictwa sowieckiego, pracującego z równie doskonale zorganizowanym „Intouristem“, którego sprawność techniczna może iść w zawody z niejednym Cookiem!

Co jednak wiedzieli Niemcy o tym kolejnictwie sowieckim?

Siadamy w Baku na statek, mający nas odwieźć do Pahlevi, portu perskiego, położonego na południowym brzegu Kaspijskiego morza.

Gości na statku nie wiele. Radca ambasady amerykańskiej, radca ambasady angielskiej, generał niemiecki w cywilnym ubraniu i — my.

Jest godzina siódma wieczór. Statek powoli wypływa na pełne morze. We mgle wieczornej giną światła Baku. Morze jest niespokojne.

Zawieramy znajomość z Anglikiem i Amerykaninem. Amerykanin świetnie włada polskim językiem. Studiował literaturę i język polski na Columbia University w Nowym Jorku. Jest zresztą z zawodu — slawistą.

Podają kolację.

Na jednym końcu stołu my siadamy, obok nas Anglik, potem Amerykanin, potem jedno wolne krzesło, a — teraz dopiero Niemiec. Niemiec jest chudy, bardzo rozmowny, świetnie włada językiem rosyjskim, angielskim, francuskim. Jest uśmiechnięty. Jedzie do Teheranu. W misji handlowej. Tak twierdzi. Sowiecka obsługa statku jest niezwykle uprzejma dla pana generała. Tańczy dookoła niego w pokłonach. Niemiec wdaje się w ożywioną rozmowę z Amerykaninem. Rozmawiają o kolejnictwie sowieckim.

Amerykanin mówi:

— Nasz pociąg przyszedł do Baku prawie z astronomiczną punktualnością.

Niemiec wybucha huraganowym śmiechem i skrzeczy suchym głosem:

— Ależ —— ależ —— co pan opowiada. —— Przypadek —— przypadek. —— My przecież znamy sowiecką organizację. —— Drogi panie — tu Niemiec nachyla się nad pustym krzesłem, oddzielającym go od Amerykanina — pociągi w Rosji sowieckiej dochodzą w najlepszym przypadku do swojego miejsca przeznaczenia z 12-to i 24-ro godzinnym opóźnieniem, niekiedy z trzy dniowym opóźnieniem, a niekiedy nawet — Niemiec zachłysnął się śmiechem — wogóle nie dochodzą do stacji przeznaczenia. —— Gdzieś giną w drodze. — Ha! Ha! Ha! —— My Niemcy dobrze znamy tę sowiecką organizację. ——

Z obrazu, wiszącego nad panem jenerałem uśmiechał się podstępnie, z pod sumiastych wąsów — Stalin.

Przy stole naszym obok pana je-



Z pola walki w Rosji: Ludność cywilna w czasie kopaniu rowów przeciw-czołgowych.

nerała — usiadł niewidzialny porucznik Przecinek.

9.

Albo taki epizod:

W Kownie opowiadał nam znajomy lekarz, że podczas wizyty lekarskiej u pewnego oficera sowieckiego, którego żona zachorowała — słyszał z ust jej męża, iż w Rosji sowieckiej brak podstawowych medykamentów. Nawet chininy dostać nie można! Horrendum!

W Moskwie i Baku widzieliśmy apteki, w których półki uginały się od ciężaru i nadmiaru wszystkich możliwych lekarstw.

10.

Albo inny epizod:

Dzisiejszy Rosjanin nie czuje potrzeby korespondowania z krewnymi, z przyjaciółmi. —— W Rosji sowieckiej nie ma zwyczaju pisania listów.— Piszesz list? W jakim celu? Czego chcesz się dowiedzieć? Czy ojciec żyje? Co matka robi? Nieważne. Ważne jest tylko to, że towariszcz Stalin jest zdrów, i że w dobrym zdrowiu pracuje dwadzieścia godzin na dobę dla dobra całej ludzkości.

Więc w Rosji sowieckiej list z Baku do Moskwy idzie — miesiąc. I nikt z tego powodu nie martwi się. Cenzury nie ma. Przepraszam. Jest. Ale bardzo oryginalna. List leży na poczcie miesiąc, aż staje się nieaktualny. Wtedy go się doręcza. I nikt się tym nie przejmuje.

Ty powiesz: dezorganizacja.

A Rosjanin powie: organizacja nie istnieje dla mojej wygody, lecz dla wygody i na użytek mas.

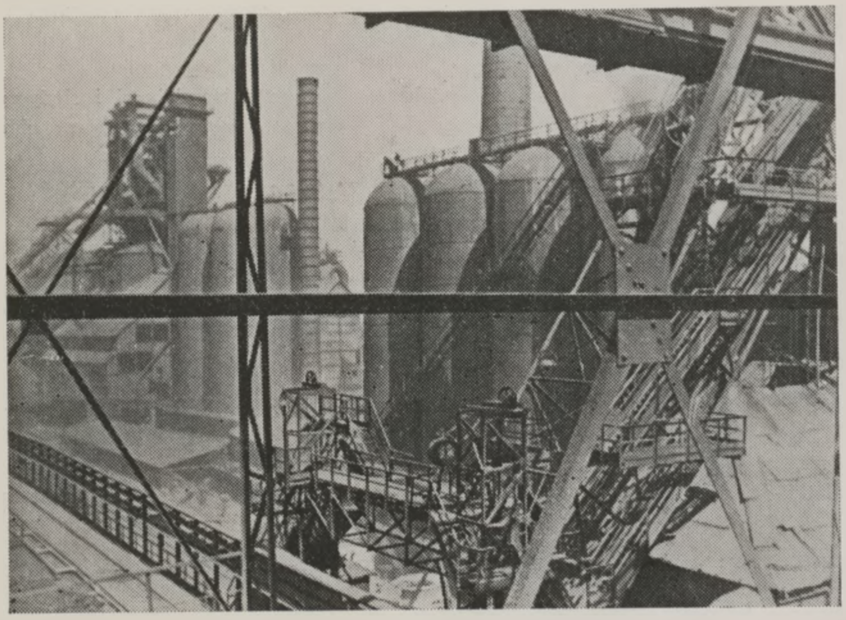
A mas przecież nie interesuje — co robi mój ojciec. Nieprawdaż?

11.

Za czasów panowania cara Pawła, zdarzył się dziwny przypadek, po którym pozostał stos niezwykle ciekawych dokumentów archiwalnych. Otóż w pałacu carskim popełniono niesubordynację wojskową. Według regulaminu dworskiego, przestępstwo powinno być ukarane w przeciągu 24 godzin. Winnego jednak tej niesubordynacji — ku przerażeniu całej służby dworskiej — nie można było odnaleźć. Wówczas dowódca gwardii pałacowej zmyślił postać oficera — nazwano go porucznikiem Przecinkiem — i na tę właśnie nigdy nieistniejącą a wyimaginowaną osobę nieszczęsnego porucznika zrzucono odpowiedzialność za popełnione przestępstwo. Porucznik — został postawiony przed sąd. Porucznik Przecinek — został skazany na zesłanie na Sybir. Porucznik Przecinek — w kibitce został wywieziony na Sybir. A potem — zastrzelony w drodze — za chęć ucieczki. W związku z rozprawą, zesłaniem, wyrokiem i śmiercią porucznika Przecinka pozostało w archiwach rosyjskich kilka tysięcy dokumentów o człowieku, który nigdy nie istniał. ——

Tylko w Rosji, w kraju najwymyślniejszej prowokacji, azefiad, patiomkinad, bujnej bizantyjskiej fantazji, smierdiakowszczyzny, w ojczyźnie dobrych serc i lisich podstępów, łagodnych uśmiechów i Łubianek, w stolicy dogmatów i nihilizmu, tylko tam — na największej na świecie nizinie, na nieskończonych szosach, zawianych śniegiem — mogła zrodzić się myśl o poruczniku Przecinku. ——

Jeżeli spotkacie więc kiedyś porucznika Przecinka, a on wam opowiadać będzie o złej organizacji sowieckiej, o anarchii panującej w wojsku i społeczeństwie rosyjskim — nie wierzcie mu. On kłamie. Albowiem porucznik Przecinek powstał z kłamstwa i w kłamstwo się obrócił.



Z Rosji: całą parą dla celów wojennych.

Przegląd wydarzeń 1941 r.

stających z ustawy „Lease and Lend". Konferencja na Kremlu: gen. Sikorski—Stalin.

4. — *Polsko-sowiecka deklaracja przyjaźni i wzajemnej pomocy, podpisana w Moskwie.*
Zgoda Sowietów na wysłanie 25 tysięcy żołnierzy polskich z Rosji na Środkowy Wschód i do Anglii.

6. — *Anglia wypowiada wojnę Finlandii, Węgrom i Rumunii.*
Odręczne pismo prezydenta Roosevelta do cesarza Japonii.
Nowa bitwa czołgów w Libii.

7. — *Atak japoński na Filipiny i Hawaje.*

8. — *Ameryka wypowiada wojnę Japonii.*
Izba Reprezentantów Stanów Zjedn. zezwala na wysyłanie wojsk amerykańskich do wszystkich części świata.
Japończycy lądują w Sjamie i na Malajach.
Chiny wypowiadają wojnę Japonii, Niemcom i Włochom.
W. Brytania wypowiada wojnę Japonii.
Odwrót niemiecki z pod Moskwy.

9. — *Odwrót niemiecko-włoski w Libii.*
Rosjanie odzyskali Tykwin.
Okręty brytyjskie „Prince of Wales" i „Repulse" zatopione.

10. — *Desanty japońskie na wyspie Luzon.*
Zatopienie pancernika, krążownika, torpedowca i 4 transportowców japońskich.
Spotkanie Darlan—Ciano.

11. — *Niemcy i Włochy wypowiadają wojnę Stanom Zjednoczonym.*

16. — *Kalinin znów w rękach rosyjskich.*
Wojska australijskie i holenderskie zajmują portugalską część wyspy Timor.
. — *Defilada wojsk polskich w Rosji przed gen. Sikorskim.*

19. — *Odwrót Niemców na całym froncie w Rosji.*
— *Hitler obejmuje naczelne dowództwo.*
Dymisja gen. Brauchitscha, Bocka i Rundstaedta.
Desanty japońskie w Hong-Kongu i na wyspie Mindanao. Ciężkie walki na Filipinach.
Nolot japoński na sowiecki statek handlowy „Perekop".

20. — *Rosjanie odzyskali Wołokołamsk.*
Derna i Mekili zajęte. Ucieczka rozbitych sił gen. Rommla. Czołgi brytyjskie o 100 mil od Benghazi.
Krytyczna sytuacja Hong-Kongu.
Anglicy ewakuowali wyspę Penang.
Odciążająca ofenzywa wojsk chińskich.
Ustawa o powszechnej służbie wojskowej w Stanach Zjednoczonych wchodzi w życie.

21. — *Powrót gen. Sikorskiego do Kairu.*
Odezwa Rządu polskiego do Polaków w Ameryce.
— *Churchill w Ameryce. Konferencja z prez. Rooseveltem.*

23. — *Wojska sojusznicze w Libii doszły do zatoki Syrty.*
— *Walki na północ i południe od Manilii.*
Dekleracja St. Zjedn. A. P. i Kanady o jedności gospodarki wojennej.

24. — *Zdobycie Benghazi.*

25. — *Kapitulacja Hong-Kongu.*
— *Wyspa Wake zajęta przez Japończyków.*

26. — *Churchill przemawia w Kongresie St. Zjednoczonych.*

Dr LUDWIK BERGER

NIEMIECKIE PLANY NA UKRAINIE

ZE zdobyczy niemieckich w wojnie z Sowietami interesuje nas z przyczyn politycznych, ekonomicznych i strategicznych najbardziej Ukraina. Analiza wspomnianych trzech kątów patrzenia na tok wydarzeń ukraińskich, to poniekąd analiza najważniejszych zagadnień wojny obecnej z pewną perspektywą nawet na czas powojenny.

Jakkolwiek strategiczne zagadnienie Ukrainy w znaczeniu ekonomiczno-komunikacyjnym jest chwilowo przedmiotem zainteresowania powszechnego, to jednak z państwowo-polskiego punktu widzenia jest Ukraina zagadnieniem polityczno-strategicznym o charakterze stałym i to nawet bez związku bezpośredniego ze zmienną sytuacją frontową. Ten polski punkt widzenia na rolę Ukrainy zasługuje dlatego i w tej chwili także na specjalne zaznaczenie, ponieważ tylko w *konfrontacji z nim da się zrozumieć i ocenić niemieckie plany na Ukrainie.*

Od lat słyszy się o separatystycznych ruchach ukraińskich pod protektoratem Berlina. Od miesięcy biorą pod uwagę strategowie, politycy i ekonomiści mocarstw sprzymierzonych potencjał ludnościowy, gospodarczy i komunikacyjny Ukrainy, jako jeden z czynników o niezwykle poważnym znaczeniu dla przebiegu wojny. Ale znaczenie potencjału ukraińskiego w ramach okupacyjnej organizacji niemieckiej może być duże lub małe, właśnie zależnie od skuteczności przygotowawczej polityki separatystycznej Berlina, a więc tej polityki, która na długo jeszcze przed zarysowaniem się obecnego konfliktu wojennego, stanowiła punkt stały w zespole zainteresowań państwowych polskich.

Dla wielu polityków europejskich była Ukraina, szczególnie w ostatnim czasie, wielką niewyjaśnioną tajemnicą zamkniętą na 7 pieczęci. Nie będzie przesadą jeśli powiemy, że poza grupą paryskiej emigracji antysowieckiej, jedynymi faktycznymi znawcami problemu byli Polacy. Łatwo to zresztą zrozumieć. Do maja 1792, a więc do czasu drugiego rozbioru Polski, okręgi zachodnio-ukraińskie wraz z kijowskim i bracławskim stanowiły część Rzeczypospolitej. Sama nazwa *Ukrainy* czyli ziemi kresowej pochodzi z królewskiego dekretu, wydanego w roku *Unii Lubelskiej* (1569) w związku z przeniesieniem ziem tych z pod władania W. Ks. Litewskiego do Korony. Następujące po sobie fakty historyczne: jak założenie organizacji Kozaków przez szlachtę polską (*Lanckoroński*), wprowadzenie *kościoła Unijnego* z inicjatywy Piotra Skargi (1596), wreszcie wspaniała choć krótka polityka mocarstwowa i tolerancyjna *Władysława IV,* oto główne kamienie milowe w dziejach rozwoju kulturalnego i gospodarczego Ukrainy. Powstania kozackie, zbliżające coraz bardziej Ukrainę wschodnią do państwa rosyjskiego, to w gruncie rzeczy znów akcja odśrodkowa szlachty polskiej a więc *Chmielnickiego, Mazepy, Skropadskiego*. Zainteresowanie się Niemiec Ukrainą pojawia się po raz pierwszy w czasie wojny szwedzko-rosyjskiej. Wtedy to emisariusze Niemiec znaleźli się w otoczeniu hetmana Mazepy z odezwami w sprawie niepodległego państwa ukraińskiego. Mniej więcej też od tego czasu rozpoczęła się seria ukraińskich rządów emigracyjnych. Po zwycięstwie Rosji pod Połtawą (1709), *udaje się Mazepa ze swymi zwolennikami do Turcji i zakłada pierwszy w dziejach Ukrainy hetmanat emigracyjny.* Następca jego w kraju, hetman *Skoropadski,* pradziad dzisiejszego niemieckiego męża zaufania dla spraw ukraińskich,

---

KARLIK z „KOCYNDRA“ (Stanisław Ligoń)

OPOWIASTKA WIGILIJNA

Bajka a może niebajka

W CICHY wieczór wigilijny siedzioł se jakiś karlus, som i łopuszcony przy stoliku w knajpie „Pod Eisenbahną“. Nazywoł sie Markotny, a był .... zresztom wszystko jedno cym był. Dzisiok jakoś był zły i łozżolony. Nikt z jego codziennych kamratów nie prziszoł do knajpy, musioł som słepać piwsko, kiere mu jakoś nie podłaziło.

To tyż przezywoł na to cołko wilijo i wszystkie święta.

Naroz zjawił sie kole niego Anioł. Był łoblecony w biało, długo szata, kiero cuć było piernikoma. Anioł schylił sie nad Markotnym i dotknął rękom jego ramienia.

Markotny sie łobejrzoł, a ujrzawszy Anioła pedzioł grubelacko:

— A idom se idom, jo ta nic nie kupia.

Zdawało mu sie, że ten Anioł, to jakisik handlyrz, cy tyż „reisender“, a to skiż tego, że trzimoł w gorści malutki goicek, cyli jak sam tyż padajom „Christbaum“.

Po chwili zaś Anioł dotknył karlusa i rzekł:

— Markotny, wstoń i podź semnom!

Ale sam Markotny, już fest łozgorszony, pado:

— A cóżeś to, pierzinie, za jeden? cóż to chcesz łodemnie, aże co?

Na to łodpedzioł Anioł:

— Jestech twoim Aniołem, przyszedech Cię napomnieć, ażebyś szoł do dom, a nie siedzioł samotny w knajpie i słepoł, w ten święty wieczór, kaj radość wszystkiemu stworzyniu.

I prawił ów anioł więcej, słowa pełne dobroci i słodyczy, aż Markotny wdzioł czopka i wyszoł z Aniołem z knajpy na ulica.

Kiej byli na dworze, Markotny sie zatrzymoł:

— Ale pedzom mi jeny, co jo tam byda w doma robioł?

Na to Anioł:

— Mosz pójść do swoich i sie do kupy z śniemi raduwać, i dosz im sam ta choinka na znak weselo i pokoju.

I Markotny z Aniołem zaś ruszyli w droga. Wieczór był cichy, piekny i uroczysty. Płatki śniegu leciały z nieba i niepokalanom białością okrywały ziemia.

— Dziwej się, czy to nie cudowne, czy to nie piekne?... — pado Anioł.

— Toć piekne, wiela to zaś marasu z tego bydzie... — łodpedzioł Markotny i żol mu sie zrobiło, ze nie łostoł w karczmie, a doł sie Aniołowi namówić. Byłby se jeszcze pora „zajdli“ wychylił, jako że dziepiero terozki łodcuł prowdziwe pragnienie.

Łozmyślając tak, zaś sie zatrzimoł. Ale sam go zaś Anioł pociągnął za ręcysko i padoł:

był już w owym czasie rodzajem Hachy Piotra Wielkiego.

Po nieszczęściach politycznych Polski w wieku XVIII istnieje przekonanie zarówno wśród Polaków jak i wśród Ukraińców o zgodności interesów politycznych obu narodów. Powstaje, patronowana przez Ks. Adama Czartoryskiego, idea *wielkiej federacji słowiańskiej*. Pomiędzy różnymi tajnymi i postępowymi organizacjami ukraińskimi wybija się w połowie XIX stulecia na miejsce pierwsze organizacja *„Zjednoczonych Słowian"*. Z postępowo-liberalnych i niejednokrotnie solidaryzujących się z polskimi ruchami niepodległościowymi akcyj ukraińskich, próbują z czasem korzystać *intryganci niemieccy*. Początkowo wiedzie prym w mieszaniu się do wewnętrznych spraw ukraińskich Austria. W okresie tuż przed wybuchem poprzedniej wojny światowej, istniała w Austrii koncepcja, reprezentowana przez następcę tronu *Franciszka Ferdynanda*, przekształcenia cesarstwa austro-węgierskiego w państwo federacyjne z uwzględnieniem aneksyj terytorialnych ukraińskich. Wtenczas to powstała w Wiedniu *„Unia dla wyzwolenia Ukrainy"*. Już w czasie wojny światowej przejmują Niemcy inicjatywę ukraińską z rąk Austrii. Po pokoju brzeskim następuje okupacja rzekomo niepodległej Ukrainy. Z okresu tej okupacji istnieje szereg państwowych dokumentów niemieckich, udostępnionych kancelariom dyplomatycznym tuż przed wybuchem wojny obecnej, jako zeszyt *„Geheimdokumente der deutschen Okkupation in der Ukraine"*. Dokumenty te przedstawiają nietylko wartość historyczną i informacyjną w odniesieniu do metod, stosowanych przez Niemców w czasie uprzedniej okupacji ziem ukraińskich, ale dają zupełnie niewątpliwe wskazówki politykowi współczesnemu co do zamierzeń i planów, które przyświecają obecnemu reżimowi w Niemczech w odniesieniu do obecnie okupowanych ziem ukraińskich. Pierwsza instrukcja Berlina do min. Rzeszy w Kijowie — dziś powiedzianoby generał-gubernatora — brzmiała, że „należy stwarzać fikcję rzekomej niezależności kraju dla uzyskania jego lojalnej współpracy gospodarczej. Albowiem gros kłopotów przy organizacyjnym urządzaniu Ukrainy, to zdeklarowanie nienawistny front ludności." W tajnych telegramach sztabu niemieckiego, stale mowa jest o niszczeniu środków żywności, zbiorów, wysadzaniu w powietrze mostów i składów amunicji. Opierając się na doświadczeniach dawnej okupacji ogłaszało pismo niemieckie *„Wehr und Wissen"* w rocznikach 1934 i 1935 materiały ekonomiczno-strategiczne w sprawie Ukrainy. Wśród przyczyn wycofania wojsk niemieckich w okresie 1918—1919 podaje ekspert niemiecki na miejscu pierwszym, *nienawiść chłopa ukraińskiego do Niemców i, nie znajdującą końca, akcję sabotażową*.

Szczególnie od czasu przyjścia Hitlera do władzy opanowała politykę i sztab niemiecki *obsesja ukraińska*. W sierpniu 1933 r. ogłosił berliński *„Volk und Reich"* wielki polityczno-gospodarczy wywód, który stał się niezmiennym credo dla Rzeszy hitlerowskiej aż po dziś dzień. Wnioskiem tego wywodu i planem przewodnim tego credo było stwierdzenie, że Europę wschodnią należy rozbić na jej elementy etnograficzne. A dalej szło twierdzenie: „Niemcy i Ukraina kompletują się ekonomicznie; Ukraina włączona w organizację niemiecką tworzy z Niemiec potężne mocarstwo". Twierdzenie to wywodzi się od samego *Alfreda Rosenberga*. Sztab niemiecki budował na tej ideologii swoje taktyczne opracowania.

29 września 1938 r. założyła Rzesza hitlerowska rzekomo niepodległe państwo ukraińskie na terenie Rusi Zakarpackiej. Na czele tego państwa postawiono popa Wołoszyna o wyraźnej tendencji germanofilskiej. Wołoszyn ogłosił istnienie *„Autonomicznej Ukrainy Zakarpackiej"*. Najbliższym wsółpracownikiem jego został — znowu z ramienia rządu berlińskiego, — niejaki *Revay*, członek terrorystycznej Unii Narodowo-Ukraińskiej (*U.O.N.*). Jak wiadomo, wysiłki ówczesnego rządu czeskiego w kierunku stonowania hitlerowskich tendencyj Wołoszyna przez dokooptowanie do niego *generała Prchali* spełzły na niczem. Ale opieka Hitlera nad *„Autonomiczną Ukrainą Zakarpacką"* była równie intenzywna jak krótkotrwała. *W pewnej chwili podarował Hitler całe autonomiczne państwo wraz z popem Wołoszynem, Węgrom....*

Z tajnych dokumentów oddziału II sztabu niemieckiego wynika, że jeszcze w czerwcu 1918 istniał w Niemczech konkretny, jasno postawiony plan użycia w jakiejkolwiek formie stworzonego państwa czy gubernatorstwa ukraińskiego, jako drogi na „Mezopotamię, Arabię, Baku i

---

— Dzisiok każdy człowiek siedzi w doma. Jeny ty nie chcesz być dokupy ze swojom rodzinom. Nie gańba cie to, co?

— Przebocom, cy łoni znajom moja kobieta?... — pyto Markotny.

— Toć znom! — pado Anioł.

— A moja „Swigiermutra" znajom?

— Toć znom, przecach jo wasz Anioł, kierego wom Pon Bóg przeznaczył na łopiekuna.

— Ja! Tóż to łoni som mój Anioł Stróż?

— No toć. Joch twój Anioł Stróż!

— Tóż suchajom jeny ... padom im to po dobroci ... ciągnom se łodemnie, ale za dobrej pogody!... Tóż to łoni mój Anioł Stróż i dali mi sie łozynić? — pado Markotny. — A dyć siandara byłby mi stokroć milszy, niźli taki Anioł bez serca!

— Jo wiem, człowieku — pado Anioł — ześ nie jest szczęśliwy. Ale to też dzisiok chca sprawić zgoda pomiędzy tobą i twojom kobietom. Pódź wartko!

I Markotny doł się jak baranek wieźć dalej łod Anioła. Łod czasu do czasu musioł go jednak Aniołek porządnie sztuchać i ciągnąć, bo Markotny czem się barzij zbliżoł ku chałupie, jakosik więcej tracił chęć do tej zapowiedzianej zgody....

Kiej tak przechodzili bez ulice miasteczka, pokazywoł Anioł Markotnymu łoświetlone łokna, bez kiere widać było świeconce Boże drzewka i uroczysty śpiew radosnych kolend.

— Widzisz, mój kochany, jak szczęśliwi som dzisiok ludzie.

Kiedy już byli blisko domostwa Markotnego, pado Anioł pełen dobroci:

— Widzisz, toć jo byłech na waszem weselu.

— Ja? no i cóż?...

— Twoja młodo oblubienica tako wtedy była piekno w tym wioneczku na biołem czole...

— Ja piekno, no i cóż dalej?

— Liczka takie miała szumne, jak jabłuszka. A jak wstydliwie spuszczała ślypka, kiej ci przy łołtorzu przysięgała wieczno miłość — pado Anioł.

Na to Markotny:

— Słuchajom, przestanom już berać i radza im po dobroci, pódźmy nazod zkądeśmy przyśli, wypijemy se do kupy po jednym i bydzie nom tyż dobrze, niech im sie nie zachciewo boznów.

— Jak możesz być takim zatwardziałem — łopowiado Anioł. — Przeca pamiętom, jakieś jom wtencos nazywoł... szczęściem swojem, dziubeckiem jedynem, no czy nie było tak?

— A może i było....

— Padołeś, że sie miłość ku niej nie skońcy nigdy!

— Cego, joch to pedzioł?...

— Tak, tak mój drogi ... padołeś, i widzisz, to samo dzisiok znów musi między was powrócić... W ten święty, cichy wieczór wigilijny otwierajom się wszystkie serca i ludzie odnajdują się zaś w miłości i dobroci.

Persję, a to przez punkty Kijów, Jekaterynosław (dzisiejszy Dniepropetrowsk), Sebastopol". W tym samym akcie sztabu niemieckiego powiedziane jest wyraźnie, że *tak długo plan ekonomiczno-strategiczny ukraiński jest iluzją nie do zrealizowania, jak długo paliwo kopalń naddonieckich nie ma uporządkowanego transportu do zagłębia w Krzywym Rogu.* Dowóz węgla bowiem z zagłębi europejskich na Ukrainę jest jednym z najmniej wykonalnych zadań transportowych. Państwo ukraińskie miałoby służyć według planów sztabu niemieckiego wyłącznie do jednego celu: do zrealizowania programów transportowych i eksploatacyjnych. Dla stworzenia fikcji niepodległego państwa potrzebni są Quislingowie. Od dwudziestukilku lat hoduje sztab niemiecki przywódców fikcyjnego państwa ukraińskiego. Czołową postacią najemnego kierownictwa fikcyjnie niepodległościowych ruchów ukraińskich jest 65-letni, dawny oficer gwardii carskiej *Paweł Piotrowicz Skoropadski,* ongiś programowy przeciwnik poglądu o istnieniu oddzielnego narodu ukraińskiego. Do zdekonspirowania Skoropadskiego wobec Europy jako agenta Niemiec przyczynił się w swoim czasie wybitnie *„Dziennik Poznański"*. Zresztą Niemcy sami charakteryzowali w swych tajnych opisach sztabowych Skoropadskiego, jako człowieka o słabej woli i łatwo przekupnego.

W oparciu o te mniej więcej elementy, pragnęliby Niemcy w chwili obecnej zrealizować plan skwislingowania okupowanej Ukrainy. Jak powiedzieliśmy, chodziłoby im o ujęcie w ramy sprawnej organizacji, elementów gospodarczych kraju, i o usprawnienie transportu — do którychto obu celów potrzebne jest współdziałanie masy ludności ukraińskiej.

W tym celu wskazanym byłoby podać jakimi to kwalifikacjami gospodarczymi i transportowymi dysponuje Ukraina dzisiejsza. W pierwszym rzędzie wskazane jest *sprostowanie kilku najbardziej rozpowszechnionych omyłek.* Pierwsza z nich dotyczy wydajności Ukrainy w zakresie zaopatrzenia w towary konsumcyjne jak n.p. mięso i nabiał. Otóż wbrew obliczeniom szeregującym Ukrainę do wielkich rezerwatów w zakresie towarów żywnościowych — *Ukraina od czasu mechanizacji uprawy rolnej jest w niejednej dziedzinie krajem deficytowym.* Tylko kilka cyfr: Podczas gdy Ukraina z r. 1914 posiadała 9 milionów sztuk bydła rogatego, to Ukraina z r. 1939 miała niespełna 5 milionów. O wiele gorzej jeszcze przedstawiają się cyfry porównawcze w odniesieniu do pogłowia owiec; spadło ono z przeszło 6 milionów do niespełna 2 milionów. W ostatnim czasie w związku z przeniesieniem kułaków na Syberię, nastąpiła dalsza „emigracja" bydła na wschód. *Również fałszywy obraz wyrobiła sobie Europa, a szczególnie już Niemcy, o produkcji Ukrainy w zakresie towarów tekstylnych.* Prawda wygląda w ten sposób, że z końcem 1939 r. na terenie całej Ukrainy istniały 3 małe fabryki tekstylne, zaspokajające zaledwie kilka procent potrzeb lokalnych. Istnieje natomiast dwie dziedziny produkcji, w których Ukraina odgrywa rolę pierwszorzędną. Ukraina obejmuje 25 milionów hektarów terenów siewnych, z czego 20 milionów zbożowych. Z pośród jej najważniejszych produktów zbożowych, pierwsze miejsce zajmuje pszenica z ilością 90 milionów kwintali, co stanowi 18% produkcji europejskiej, a 8% produkcji światowej. Nie wchodząc w dalsze cyfry statystyczno-zbożowe, a zaznaczając jedynie, że wśród upraw tamtejszych dużą rolę zajmuje burak cukrowy a ostatnio także i ryż, częściowo bawełna i niektóre oleiste — ogólnie można powiedzieć, że *przeszkodami w racjonalnym eksploatowaniu ukraińskiej kultury rolnej przez Niemców będą*: kompletny brak narzędzi rolniczych (ponieważ organizacja uprawy opierała się o traktory), brak nawozów naturalnych z powodu braku bydła a brak nawozów sztucznych z powodu zniszczenia fabryk, i wreszcie niedostateczność środków komunikacyjnych dla masowych importów nawozów z zewnątrz. Duże jest bogactwo Ukrainy w zakresie przemysłu ciężkiego, szczególnie rudy żelaznej. manganu, aluminium i węgla. Znów pozostawiając na boku szczegółowe obliczenia, da się stwierdzić generalnie: Niemcy po okupacji Polski, Belgii, Luksemburga i Francji i po podporządkowaniu sobie gospodarstw krajów bałkańskich jakoteż Szwecji — *nie mają absolutnie zapotrzebowania na stosunkowo średnio-procentową rudę żelazną z Krzywego Rogu, na glin ukraiński gorszy od węgierskiego i jugosłowiańskiego, i na węgiel z nad Donu.* Przydać im się może mangan, a węgiel ukraiński pod warunkiem, gdyby uruchomili lokalne przemysły metalowe, co znów jest wykluczone na

---

Markotny milczał i wlókł coraz ciężej swoje nogi. Po chwili z pewną nieśmiałością pyta Anioła:

— Przebocom, cy Anieli znajom tyż przyszłość człowieka?

— Poniekąd znamy, więcej nam bowiem Bóg dał mocy, aniżeli wam grzesznym na ziemi.

— Tóż przebocom i bydom tacy dobrzy i pedzom mi, jako jest ta moja przyszłość?...

— Widzę cię — powiado Anioł — siedzoncego w pokoju między swoimi. Boże drzewko świeci się, przystrojone na stole. Oczy twoje pełne dobroci patrzą w światło, a potem pełne wesela na rozradowaną żonę, siedzącą obok ciebie na kanapie...

— Maryjo!... To wszystko widzom?... — pado Markotny.

— Wszystko!... I to tak dokładnie, jak ty widzisz wszystko naokoło, czego się możesz dotknąć rękami... Widzę, jak jom łobejmujesz ręką, ona tuli ci głowę na piersi, a ty ją nazywosz swojem szczęściem i swojem dziubkiem jedynym....

— Toż to nie jest znochwione? — pado Markotny.

— Nie, to szczyro prowda! — łodpowiado Anioł.....

Tak rozprawiając przyśli przed mieszkanie Markotnego. Na pierwszym sztoku świeci się w łoknie.

— Widzisz, mój kochany, łona czeko na nos — pado Anioł i chycił za zwonek.

— Jeckusie... dajom pokój... nie zwoniom — szepce pełen trwogi Markotny.

— Czamu to nie? — pyta pełen radości Anioł.

— Jo im radza, nie zwoniom... a pódźmy lepiej nazod, zkądechmy przyśli!

— Nie, strapiony mój człowieku, dzisiok musisz zaś łodzyskać swoje szczęście.

I Anioł chycił ponownie za dzwonek i pociągnął zań z całych sił.

Chwila ciszy, potem słychać łotwieranie łokna i jakiś głos kobiecy woło:

— Wto tam?

— To jo, Anioł waszego domu, przywodza ci twojego chłopa.

— Dockajom chwilka — pado ten sam głos.

Markotny chcioł sie Aniołowi wyrwać, ale Anioł trzymoł go fest, nie puścił.

— Raduj sie, człowieku — pado — przeżyjesz zaś jak downiej szczęśliwy wieczór... — i zaczon cichutko nucić:

„Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi...
Wstańcie pasterze...."

Ale nie skończył, bo gwołtem rozdarły się dzwierze i jakoś mokro chadra chlapnyła mu między łocy, potym zaś pocuł jakoś twardo miotła na plecach i głowie i głos pełen piekielnego jadu:

— Mosz, ty śliwoku djobelski... a mosz, ty chacharze łośkliwy kolenda...

I kibel jakisich pomyji cy cegoś gichnył na głowa Markotnego i jego biednego, przerażonego Anioła.

skutek kompletnego zniszczenia tych przemysłów przez cofającą się armię sowiecką, jakoteż na skutek zniszczenia źródła energetycznego tych przemysłów t.j. *Dnieprostroju.*

Ukraina jest pod względem komunikacyjnym krajem celowo cofniętym. Na przestrzeni mniej więcej odpowiadającej wielkości terytorialnej Francji, znajduje się 14.500 klm. linij kolejowych (podczas gdy Francja ma 44.000 klm. toru kolejowego). W południowej Ukrainie jest prawie zupełny brak dróg kołowych.

Właśnie to w odniesieniu do terytoriów rosyjskich powiedział kiedyś *generał Clausewitz*, że *„największe kłopoty zwykły pojawiać się nazajutrz po sukcesach terytorialnych"*.

Dr. JAN MADEY

„GDAŃSK,

MIĄSTO NIEGDYŚ NASZE, BĘDZIE ZNOWU NASZE"*)

Często w rozmowach i w jakże naiwnych artykułach dziennikarskich spotykać się było można z twierdzeniem, że Gdańsk najchętniej chciałby należeć do Polski, a co najmniej pozostać wolnym miastem. Było to nieporozumienie. Toż przecież mieliśmy takich samych Niemców w Polsce i przecież jeszcze przed wojną wiedzieliśmy do czego oni wyraźnie dążą i jak wygląda ich lojalność wobec Polski, a potrafiliśmy ulegać chyba wpływom umiejętnej wrogiej propagandy, twierdząc, że ci „poczciwi gdańszczanie tylko oczekują, by Polska przyjęła ich pod swoje skrzydła". Oczywiście w każdej bajce jest coś prawdy. Trzeba tu odróżnić oficjalne, urzędowe ustosunkowanie się Senatu do Polski i mniejszości polskiej, ustosunkowanie się partii i jej organu prasowego, człowieka interesu i wreszcie człowieka ulicy, jednym słowem, przeciętnego gdańszczanina. Jeżeli chodzi o stosunek Senatu do Polski, to przypominał on zawsze posunięcia małomiasteczkowego adwokata.

— Ależ tak, my respektujemy wszystkie prawa Polski w Gdańsku, tak prawa gospodarcze jak i prawa polskiej mniejszości. Tylko że ta Gdynia. Poco wyście wybudowali Gdynię, skoro przecież my stawiamy nasz port, naszych niemieckich ludzi, nasze niemieckie firmy usługowe i bankowe do waszej dyspozycji. Przecież traktat Wersalski nie przewidywał budowy Gdyni. A jeśli my ponosimy ofiarę odłączenia od naszej niemieckiej macierzy, to oceniajcież na miłość boską nasz gest jak należy. Nasze ustawodawstwo hitlerowskie was krzywdzi? Prosimy bardzo tylko napiszcie memoriał, to pogadamy. A tymczasem wystosujemy pismo do Pana Komisarza Generalnego, którym po cichutko zobowiązujemy się, że młodzież polska „Arbeitsdienstu" czy „Landjahru" odbywać nie będzie. Do służby policyjnej za okazaniem poświadczenia Komisarza Generalnego — Polaków brać nie będziemy..

— Ślicznie, ale ustawa mówi, że kto np. nie posiada odbytej rocznej służby pracy, nie może otrzymać ani paszportu pracy ani pracy.

— O, to już trudno, to byłoby uprzywilejowanie polskiej ludności!

— Ale przecież wasza ustawa o ograniczeniu handlu i rzemiosła kładzie naszych kupców i rzemieślników.

— Ależ nie. Wystarczy, niech się zapiszą do naszych organizacji, a będziemy ich traktować jak swoich a Polakami niech sobie będą... po cichu. Zresztą to tylko tymczasem, a całokształt omówimy na pertraktacjach, które się odbędą dajmy na to w...... w maju.

— Konstytucja i umowy przewidują umożliwienie nauczania dzieci i młodzieży polskiej po polsku. — I znów oficjalnie: ależ tak, ależ bardzo chętnie. A tu tymczasem do szkoły na wiosce gdańskiej, w jakimś tam Ełganowie, Piekle czy Trąbkach przychodzi zwyczajnie policjant wiejski i stwierdza, że z powodu sufitu, za niskiego o 20 cm. nauka w klasie odbywać się nie może, ze względu na dobro i bezpieczeństwo oczywiście dzieci polskich. Protest, telefony, audiencje: ależ to nie my, to policja budowlana. Buduje się dalsze skrzydło gmachu jednej ze szkół polskich w Gdańsku. Plany są zatwierdzone, materiał zwieziony, robotnicy wykopują fundamenty, nagle wstrzymanie robót: nastąpi regulacja ulicy i do tego czasu wstrzymać pracę budowlaną. I tak czekaliśmy na tę regulację ulicy przez miesiące i lata do samego wybuchu wojny.

— — — — — — — — — — — —

Jak przedstawiały się w Gdańsku stosunki ludnościowe?

Za autochtonów Ziemi Gdańskiej uważać możemy jedynie polską ludność kaszubską.

Co się z nią na przestrzeni wieków działo, wszystkim nam wiadomo.

Jeśli chodzi o czasy ostatnie, to oficjalny spis ludności W. Miasta z r. 1924 na 383.000 *) mieszkańców wykazał Polaków 12.000, a więc około 3 procent.

Gdybyśmy jednak wzięli pod uwagę statystykę wyznaniową, to protestantów było 218.000, a katolików 130.000, czyli 33% ludzi pochodzenia polskiego, o czem zresztą najlepiej świadczą ich polskie do dziś nazwiska.

Wolne Miasto zamieszkałe było w 90% przez Niemców a w 10% przez Polaków.

Z 90% mieszkańców, przyznających się do narodowości niemieckiej jakieś 30% należało do partii, 30% zaliczymy do oportunistów i chowaczy głowy w piasek, a 30% do ludzi, którzy na dobrą sprawę nie bardzo wiedzieli jakiej są narodowości, podnosili ręce wyciągnięte do góry gdy im kazano, gdyby im kazano, podnosiliby do góry pięście z pozdrowieniem komunistycznym, lub śpiewali „Nie rzucim ziemi", bo te 30% Niemców co najmniej tak dobrze po polsku jak i po niemiecku rozumiało. Zresztą zjawisko to w miejscu stykania się dwu narodów jest zjawiskiem zrozumiałem. — Oni właściwie nie wiedzą, jaki jest ich język ojczysty, do jakiej grupy narodowej się przyznać, a czasem gorzej, nie mówiąc nawet językiem tych, którzy rządzą, przyznają się jednak do nich, gdyż są silniejsi.

Rej w Gdańsku wodzili urzędnicy partii, przysłani z Rzeszy i przez Rzeszę płaceni. Reszta robiła to, co im kazano, chociaż inna sprawa, że nikt tam miłością do Polski z tych 60% nie pałał.

Miłość do Polski jawną i bojową okazywało te 10% tych, którzy mimo prześladowań, szykan, odbierania praw, wyrzucania z mieszkań, masakrowania, za wywieszenie polskiej chorągwi, wyraźnie i otwarcie głosili, że są Polakami i obecnie śmiercią, kalectwem, lub tułaczką za wiarę w Polskę zapłacili.

Przy pierwszych wyborach do *Volkstagu* gdańskiego na 150.000 głosujących, Polacy otrzymali 9.400 głosów, czyli 7 procent (7 posłów na 120).

Przy pierwszych wyborach z udziałem hitlerowców w r. 1930 na listy polskie padło głosów 6.377 zaś w ostatnich w r. 1934 około 8.500.

---

*) patrz część I w Nr. 10 *„Naszych Dróg"*.

*) Cyfry podaję z pamięci, w zaokrągleniu.

Warto wspomnieć, że przy wyborach do tzw. „Konstytuanty gdańskiej“ w r. 1919 — Polacy otrzymali głosów około 18.000, czyli okrągło 20 procent.

Naczelna polska organizacja w Gdańsku: „Gmina Polska — Związek Polaków“ liczyła przed wojną około 10.000 członków dorosłych. Gdy dodamy do tego członków rodzin, możemy przyjąć, że do polskości w Gdańsku przyznawało się wyraźnie około 10% ludności (nie uwzględniając mieszkańców wsi kaszubskich, nie mówiących do dziś dnia po niemiecku, poza słowami modlitwy, włożonymi jej w usta przez niemieckich złoczyńców w duchownych szatach.)

A partia? Naczelny organ partii hitlerowskiej, osławiony „Danziger Vorposten“ jako swoje zawołanie naczelne ustalił i codziennie na nagłówku drukował „Zurück zum Reich“ — „z powrotem do Rzeszy“. Ale był karny. W okresie czułości polsko-niemieckiej warczał, ale nie gryzł. Potem pomału warkot przeszedł w podszczekiwanie, a w ostatnich czasach już nie tylko szczekał, ale wył i pienił się w najordynarniejszych i najbardziej chamskich wyzwiskach w stosunku do Polski i wszystkiego co polskie.

Jak już powiedzieliśmy, partia w Gdańsku funkcjonowała świetnie i partia rządziła, skoro zastępcą gauleitera gdańskiego Förstera był prezydent Senatu Greiser i stał przed nim na baczność nie tylko na wszystkich masówkach gdańskich. A uroczystości w Gdańsku nie brakowało. To uroczyste zebranie w Hali Sportowej, to defilada na Długim Rynku, to wręczenie sztandarów na Polu Majowym, to mówcy miejscowi, to mówcy z Rzeszy, brak było tylko Hitlera i Goeringa, pozatem byli wszyscy, nawet Seyss-Inquart z Wiednia. Propaganda we wszelkich objawach działała świetnie. I ta trąbiona, i ta szeptana (wynalazek niemiecki „Flüsterpropaganda.)

Jeśli z początku do Polaków na rozkaz odnoszono się grzecznie, pomału stosunek ten zamieniał się w stałą szykanę. I nawet ten poczciwy Bogu ducha winny mieszczuch począł w Polsce upatrywać odwiecznego wroga. Jeśli w początkach dziecko polskie mogło się bawić z innymi dziećmi w parku, to później, gdy tylko tam się pokazało samo, wracało po chwili z płaczem, oplute i pobite (plucie to jeden z charakterystycznych przejawów „kultury“ niemieckiej). Nawet u dzieci wywoływano szał nienawiści. Dorosły, jeśli nie należał do partii, to przynajmniej był członkiem „Arbeitsfrontu“, gdy należał do partii, nosił mundur brunatny, co wybrańszy dostępywał zaszczytu należenia do t.zw. „S.S. Manów“ (Schutzstaffel) i nosił mundur czarny, gdy należał do „Arbeitsfrontu“, nosił mundur zielonkawy, lub co najmniej koło zębate ze swastyką w środku. Dzieci należały do t.zw. „Hitlerjugend“ (młodzieży Hitlera), dziewczęta do „Bund Deutscher Mädel“ (Związku Niemieckich Dziewcząt). Organizacja ta ze szkołą tworzyła całość. Führerami byli nauczyciele, nauka rozpoczynała się od podniesienia ręki i uczczenia „oberführera“. Zresztą, jeśli chodzi o naukę, na pierwszym planie było t.zw. wyszkolenie „ideowe“. Nawet przy egzaminie na czeladnika czy subiekta pierwszym pytaniem było „Gdzie mieszka twój Führer“? Jeśli nie odpowiedział „w mojem sercu“ przepadał. Oczywiście po pierwszym następywały dalsze pytania „ideologiczne“ a dopiero na dodatek pytania fachowe.

Kobiety otrzymywały za dzieci nie tylko dodatki, ale nawet odznaczenia Führera jako „Kinderreiche Mütter“. Nie mówię o pożyczkach na zawieranie małżeństw.

By ludność pomału przystosować do stanu wojennego, zaczęto w Gdańsku, który mógł żywności sprowadzać z Polski ile chciał, — oczywiście nie sam obywatel, bo to było wzbronione, ale Związek Zaopatrywania, (Polska w 1934 r. zrezygnowała z prawa bezpośredniego zaopatrywania Gdańska w artykuły żywnościowe, i zgodziła się na reglamentację obrotu środków żywności z Wolnem Miastem) — zaczęto wprowadzać ograniczenia sprzedaży masła pierwszej klasy, sprzedawano tylko pieczywo ciemne i ujednostajnione, wprowadzono w ramach wielkiej akcji zimowej (nawiasem, świetnie zorganizowanej) w jedną niedzielę w miesiącu t.zw. „Eintopfgericht“ — danie z jednego garnka. — Żeby istniała kontrola czy wszyscy wykonują rozkaz, nawet w najbardziej brzydkie niedziele zimowe spożywanie takiego obiadu odbywało się publicznie na rynku przy dźwiękach niemieckiej orkiestry wojskowej z Prus Wschodnich. (Gdy Polacy czasem chcieli sprowadzić z Gdyni orkiestrę marynarki wojennej, musiano ją przewozić zamkniętymi autami, by nie „obrazić uczuć niemieckiej ludności Gdańska“. Jadł więc gdański „Niemiaszek“ na mrozie z talerza, zasypywanego śniegiem lub deszczem — grochówkę z wędzonką, by pieniądze, zaoszczędzone na obiedzie złożyć na pomoc zimową.

Ograniczono Gdańszczan i w spożywaniu dóbr duchowych. Wprawdzie książek nieprawowiernych i autorów żydowskich w Gdańsku nie palono na stosach, ale usunięto je z bibliotek, wprowadzając tam beznadziejną pustkę i mnóstwo bibuły propagandowej. Ale za to urządzano mu obchody ku czci germańskiego słońca w dniu zrównania dnia z nocą, urządzano mu występy baletów i oper berlińskich, a w kinie wprowadzono coraz więcej nagości i pornografii, by pobudzać do germańskiej jurności. Że tam 12-letnie dziewczęta w klinice „pod Bocianem“ we Wrzeszczu rodziły dzieci masowo, to nic, to przecież na chwałę Führera. Oczywiście dwie wiary obok siebie istnieć nie mogą, wiara w führera musi zastąpić wiarę w Boga. Wprawdzie wspominało się w mowach dygnitarzy partyjnych o jakiejś Opatrzności, ale to była tylko taka prywatna ad usum delfini Opatrzność, która czuwa tylko nad Führerem, bo nad narodem, wystarczy, gdy czuwa on sam, Führer. Nietrudno się zresztą dziwić, że w niego *jeszcze* wierzą. Przecież on Bogiem, a prawdą jest emancja tłumu. Gra na jego najniższych instynktach. Myśli jego kategoriami, jest jego personifikacją. Bodaj czy nie prof. Kochanowski, znany psycholog określił cechy tłumu w sposób następujący:

1) impulzywność,
2) pycha w dobie poczucia siły,
3) wściekła mściwość w momentach upadku siły,
4) brak krytycyzmu przy ciągłej obawie zdrady,
5) łatwe i szybkie wnioskowanie.

Przecież to i cechy wodza Niemiec, może przypadkowe ale faktyczne. A gdy dodamy spryt kanciarza, z wrodzonym poczuciem chłopskiego sensu, zauważymy, że tym bije znów dyplomatów. I nie mają „Niemiaszkowie“ w niego wierzyć, skoro jest im tak bliski. Przecież nie reprezentuje on zgniłej inteligencji niemieckiej, której się jego apostoł Göbbels tak często wyrzeka. — Odpadły gdańskie inteligenty Rauschningi i inne a pozostał p. Greiser, który zanim go przewrót wyniósł na godność prezydenta senatu, zarabiał, wożąc gości sezonowych łódkami w Sopotach. A jemu do pomocy stanął pan Förster, jakiś tam zgrany kuzyn Hitlera. — I ci opanowali tłum gdański. Zresztą nie tylko słowem, ale i chlebem z masłem,

---

OMIJAJ NIEMCA JAK ZARAZĘ. ZBLIŻYSZ SIĘ DO NIEGO WTEDY, GDY NADEJDZIE CZAS PORACHUNKU I ZAPŁATY.

MIEJ W POGARDZIE WSZYSTKO CO NIEMIECKIE. GDYŻ TO, CO OD NIEMCA POCHODZI, KŁAMSTWEM JEST I OSZUSTWEM.

UNIKAJ WSZELKIEGO RODZAJU NIEMIECKIEJ PROPAGANDY ZOHYDZAJĄCEJ IMIĘ POLSKI.

NIE WYSŁUCHUJ I NIE CZYTAJ KOMUNIKATÓW NIEMIECKICH, GDYŻ PRAWDY W NICH NIE ZNAJDZIESZ.

NIE KUPUJ I NIE CZYTAJ PRASY GADZINOWEJ.

Z kalendarzyka na r. 1941, *wydanego tajnie w Kraju.*

fałszowanem wprawdzie margaryną, krzewiono nową wiarę.

A kto nie był podatny na słowo i chleb proroków, tego przekonywały inne metody. Ściany znanego gdańskiego więzienia na Schüsselstange niejedno mogłyby powiedzieć, gdyby nie zaniemówiły na widok tego, do czego zdolna była policja gdańska. — A z mniejszością polską?! O! dawano sobie też radę wyśmienicie. Pracuje sobie taki poczciwy Kaszub gdański na robocie i szczęśliwy jest, że dzieci ma w co przyodziać, dać im co jeść i wysłać do polskiej szkoły. Ale pewnego dnia wzywa go szef do biura:

— „Hören Sie mal. Sie stören in dem Betriebe den Arbeitsfrieden". (Panie, pan mąci u mnie pokój pracy.)

A jest taki paragraf w ustawodawswie hitlerowskim, że rada załogowa (Vertrauensrat) może zażądać od kierownika przedsiębiorstwa usunięcia osoby, która mąci w załodze t.zw. „dobre stosunki".

Interpelowany żąda dowodów. Szef rozgląda się, czy nikt go nie słyszy. Po stwierdzeniu, że nikogo nie ma w pokoju, mówi: Proszę pana. Ja wiem, że z pana porządny pracownik. Przecież pracuje pan u mnie już tyle lat. Ale mężowie zaufania orzekli, że nie ścierpią, by razem z nimi pracował „ein verfluchter Pollack" („Pollack" jest po niemiecku wyrażeniem obraźliwem, bo Polak znaczy po niemiecku „der Pole".) — „Ja sam jestem w strachu — mówi dalej — i nic poradzić nie mogę. Każdy chce żyć. Więc tu wypłata i do widzenia. Może gdzieś indziej się panu lepiej powiedzie".

Za kilka dni, gdy mąż stoi w ogonku w Urzędzie Pośrednictwa Pracy w oczekiwaniu na jej przydział, zjawia się u żony paniusia z „Frauenschaftu". Przynosi słodycze, bony na chleb, na węgiel, ubranie. Niczego nie żąda. Po jakimś czasie znów zjawia się paniusia z darami. W trakcie rozmowy stwierdza z przerażeniem, że ta bezrobotna rodzina, której ona tyle robi dobrego jest polską.

O, to nie dobrze! Przecież mąż zaraz by pracę otrzymał, gdyby należał do „Arbeitsfrontu" i wypisał się z polskiej organizacji. Potem zjawia się już delegat „Arbeitsfrontu". Nie zmusza, nie nalega, przyjacielsko radzi.

Co silniejszy, nie ustąpi, niejednemu pomoże polska organizacja, ale gdy się to nie uda, a głód zaczyna do domu zaglądać, bo pomoc nagle po ostatniej rozmowie ustała, zapisuje się on najpierw do „Arbeitsfrontu", a potem wypisuje się z polskich organizacji, dzieci przepisuje do szkół niemieckich, a potem czasem i duszę sprzedaje.

Czy jest winien?

A na wiosce gdańskiej? W Gdańsku wprowadzono też ustawę o zagrodzie dziedzicznej. Najpierw groźby, potem bojkot towarzyski (na wsi to ważniejsze niż w mieście, gdzie się nie musi żyć w gromadzie). Potem sklepikarz Niemiec odmawia towarów, potem po nocy nie wychodź, bo zatłuką, potem jakieś trudności hipoteczne, potem jakieś sprawy graniczne, sąd, procesy, wreszcie zagrożenie wywłaszczenia.

A Drzymała był nie tylko w Poznańskim. Znałem go, gdańskiego Drzymałę. Po niemiecku się nawet nazywał, ale był Polakiem i wszystkie dzieci po polsku wychował. Dziś pewnie ziemię gryzie. Został kierownikiem filii Związku Polaków w wiosce nad samą polską granicą. Gbur na ładnym gospodarstwie. Karczował las. Pobudował się. Nieświetne tam te budynki były, ale były. Dobytku się dochował kilka krów, kilka koni i sadzik koło domu też ładny się zawiązał. Dopóki las karczował i koło roli chodził, chociaż dzieci po polsku wychowywał, nie ruszano go. Niech tam. Ale zło się zaczęło, gdy podjął się objąć kierownictwo filii Związku Polaków. Bank zażądał zwrotu pożyczki hipotecznej, policja budowlana stwierdziła, że dom grozi zawaleniem. Jedziemy z architektem, stwierdzamy, że dom wprawdzie lichy, ale po dokonaniu naprawy jeszcze ze setkę lat postoi. Asygnujemy z miejsca niezbędne środki na przeprowadzenie remontu. Za kilka dni gospodarz remontu dokonał, chałupę wyporządził i.... policja budowlana na jego koszt dom rozebrała fantując mu konia w stajni. Wyrzucono go. Przyszli jednej nocy nasi z polskiej strony przenieśli cały dobytek do swoich i osadzili go na gospodarstwie Niemca, który tylko co z pod „terroru" na „wolną ziemię" gdańską uciekł. (Było to już gdzieś przed samym wybuchem wojny w czerwcu). Dzisiaj jego zbawcy i sam gospodarz może za to przywiązanie do polskości, do polskiej ziemi i mowy, tę ziemią gryzą.

Chyba ich nie oszczędzono...

Był na przedmieściu Gdańska, które się po praniemiecku Schidlitz a zwyczajnie po polsku Sidlice nazywa, szewc. Łatał buty, chwalił Boga, na polskie nabożeństwa i uroczystości chodził i był szczęśliwy, że może dać skromne utrzymanie swojej licznej rodzinie. Ale w Sidlicach są też i szewcy niemieccy, i to nawet w przeważającej większości. Nasz szewc im się nie podobał. Wymyszkowali więc, że egzamin czeladniczy składał w Grudziądzu, a autoryzacji gdańskiej nie posiada. Izba Rzemieślnicza zażądała więc, by w terminie do 6-ciu tygodni złożył egzamin mistrzowski w Gdańsku, w przeciwnym razie zostanie mu odebrane prawo wykonywania zawodu. Przysiadł chłop i za trzy tygodnie pojechał do Grudziądza i tam uzyskał polski dyplom na mistrza szewieckiego. Gdańsk, który zobowiązał się honorować polskie dyplomy, odmawia uznania dyplomu. Interwencja Komisariatu Generalnego w Senacie.

— Ależ to niemożliwe. Wszystko jest w najlepszym porządku.

Za kilka dni Izba Rzemieślnicza wzywa policję do zabrania naszemu szewcowi maszyn szewskich, gdyż nie ma prawa w Gdańsku do wykonywania zawodu. Nowe interwencje. Senat przyznaje rację, Izba rzemieślnicza odmawia. Osiem miesięcy warsztat stał zamknięty, a szewc nie miał co jeść.

Inne metody. Każdy krok polskich organizacji i ich wybitniejszych członków był śledzony. Otwarcie lub z ukrycia. Geheime Staatspolizei, krótko „Gestapo" nie tylko wprowadziła podsłuch telefoniczny i obstawiła ważniejsze osoby aniołami stróżami, ale powprowadzała do różnych instytucji swoich ludzi, którym kazano podawać się za Polaków.

Był sobie pewien kolejarz, nie mogę powiedzieć „Panie świeć nad jego duszą", bo skwierczy ona w piekle i nazywał się — mniejsza o jego podłe miano. Jakiej był właściwie narodowości trudno powiedzieć. Mówił jednako po polsku i po niemiecku. Na kolei pracował za trzech. W nagrodę przeniesiono go do dyrekcji. Awansował. Wkręcił się do wszystkich polskich organizacji. Nikt przed nim nie miał żadnych tajemnic, przeciwnie był wtajemniczony w wiele spraw. Cały wolny czas poświęcał pracy w Polskiej Macierzy Szkolnej. Brał udział w polskich przedstawieniach. Pił ze wszystkimi Kaszubami. Nieoceniony towarzysz, jednak jak to zwykle szpiegowi, po winęła mu się kiedyś noga. Wyjeżdża do Gdyni. Wraca w wesołym towarzystwie na dworzec. Ktoś go zaprasza jeszcze na jedną kolejkę. Podchodzi dwóch agentów, areszt, proces i stryczek... Judaszowe to były srebrniki. Jakieś 150 guldenów miesięcznie.

Tragedią gdańską były małżeństwa mieszane. Nie tylko różnica narodowości, ale i religii musiały prowadzić albo do załamania się jednej strony, albo do ciągłej walki. A potem kwestia wychowania dzieci. Nieraz zdarzało się, że n.p. syn uważał się za Polaka a córka za Niemkę lub odwrotnie. Jedno pracowało w polskich organizacjach, drugie pracowało w brunatnym mundurze.

— — — — — — — — — — —

W dzisiejszych czasach ciągłej migracji ludnościowej trudno właściwie mówić o stałych mieszkańcach jakiegoś małego obszaru. Jedynymi autochtonami ziemi gdańskiej to ludność kaszubska, która przetrwała na Pomorzu wieki. Ludność niemiecka w Gdańsku jest tylko wiekowym nawarstwieniem kolonizacyjnym lub elementem w ciągu wieków zgermanizowanym. Do polskości przyznawało się tylko 10%, więc 10% ludności gdańskiej mimo tylu prześladowań miało odwagę w swojej narodowości przetrwać, — 30% ludności gdańskiej, to jak powiedzieliśmy, element bierny i nijaki. Reszta, t.j. 60%, przypadała na uświadomiony element niemiecki. Wspomniane wyżej, te uświadomione i uparte 10% Polaków żyło bujnym życiem organizacyjnym, zgrupowane i zcentralizowane w naczelnej polskiej organizacji politycznej „Gmina Polska — Związek Polaków" (Nazwa pochodzi od dwóch uprzednio zwalczających się a później zfuzjonowanych organizacji.) Dalej w naczelnej organizacji zawodowej „Zjednoczenie Zawodowe — Polskie Zrzeszenie Pracy". Życiem kulturalnym kierowała

„Polska Rada Kultury". Szkolnictwem opiekowała się Polska Macierz Szkolna. Kierunek ideowy młodzieży nadawała centralna organizacja młodzieżowa pod nazwą „Polska Rada Młodzieży". Życiem sportowym kierowała „Polska Rada Sportowa". Życiem gospodarczym „Polski Związek Gospodarczy" i „Rada interesentów Portu Gdańskiego" Życie religijne skupiało się przy polskich parafiach w Gdańsku i we Wrzeszczu. Tym organizacjom podlegały wszystkie inne, których było może nawet i za dużo.

Szkolnictwo, mimo tak trudnych warunków rozwijało się wcale nieźle, szkoła polska w Gdańsku utrwaliła i ugruntowała polskość w niejednym dziecku i młodzieńcu, czego ostatnim dowodem był spontaniczny zryw młodzieży, wstępywania do powołanej na jej inicjatywę w ostatnich dniach przed wojną „Gdańskiej Ochotniczej Brygady Narodowej", rozproszonej późniejszymi wypadkami po całej Polsce. Szkół średnich w Gdańsku było 3. Najstarsza to Gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego, potem Średnia Szkoła Handlowa i Średnia Szkoła Ogólnokształcąca (t.zw. Mittelschule). Od niedawna istniała jeszcze polska „Wyższa Szkoła Handlowa". Była poza tym jedna szkoła dokształcająca zawodowa. Szkolnictwo powszechne liczyło 19 szkół, utrzymywanych w mieście i na wsi już to przez gdańską Macierz Szkolną, już to przez Senat gdański, w myśl umowy warszawskiej.

Poza polską ludnością tubylczą mieszkało w Gdańsku kilka tysięcy osób, zatrudnionych w polskich urzędach państwowych, oraz biurach portowych.

— — — — — — — — — — — — —

Czy w warunkach tutaj przedstawionych w ramach parodii Wolnego Miasta z powrotem zdołalibyśmy w Gdańsku polskość utrzymać i odnowić?

Wszyscy dziś to rozumieją stokroć, że **n i e**. Nie potrzeba na to ani stratega ani polityka o szerokich horyzontach, by zdać sobie sprawę, że powtórzenie błędów traktatu Wersalskiego i wynikających z jego ducha umów stałoby się znów zarzewiem nowej wojny i elementem porażki. Tylko szeroki dostęp do morza. Tylko zupełne usunięcie napływowego elementu z całego historycznego Pomorza i Prus Wschodnich gwarantować może Polskę silną i wielką. Element niemiecki, który tu przyszedł, musi z powrotem wrócić na ziemię niemiecką. Bez względu na chorągiew i proroka jakiego w chwili zakończenia wojny zechcą sobie wyznawać.

Ziemię gdańską, całe Pomorze i Prusy musi objąć prawy ich właściciel i zagospodarować się na prastarym dziedzictwie Piastów i Jagiellonów, tak, by Go żadna siła wraża nie mogła stamtąd wyprzeć, by Polska miała **n i e o k n o** na świat, ale by całą swoją budowlę oparła o brzegi Bałtyku i by z niego, jako z podstawy mogło wyrastać wspaniałe drzewo naszej Ojczyzny.



STANISŁAW LIGOŃ

KOLĘDA

(Mel. „Bóg się rodzi")

Podnieś rączkę, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą.
Co dziś w strasznej poniewierce —
Wspieraj niemoc jej — swą siłą.
Naszym sercom daj wytrwanie
Przyśpiesz Polski zmartwychwstanie!

A słowo ciałem się stało
i mieszkało między nami.

Pobłogosław Tym, co w kraju
Jęczą dziś pod stopą wroga,
Matkom naszym, żonom, dzieciom
Wzmacniaj wiarę w wszechmoc Boga
Ogrzej serca ich nadzieją
Niech w cierpieniu nie maleją.

A słowo ciałem się stało
i mieszkało między nami.



NACZELNY WÓDZ NA WIECZERZY WIGILIJNEJ WŚRÓD ŻOŁNIERZY POLSKICH NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

W żołnierskiej wieczerzy Wigilijnej w Kairze wziął udział Naczelny Wódz Gen. Sikorski.

Gen. Sikorski przybył o g. 19-tej w towarzystwie Szefa Sztabu W. P. Gen. Klimeckiego i członków Poselstwa R. P. w Kairze.

Dowódca W. P. na Śr. Wschodzie Gen. Zając powitał Naczelnego Wodza w serdecznych, żołnierskich słowach, podkreślając w Swym przemówieniu, że trzecią Wigilię, którą po wypadkach wrześniowych danem nam jest spędzać na obcej ziemi, obchodzimy w innych już warunkach, niż poprzednie i z większą otuchą w sercu.

„Wszystkich nas — mówi m.i. Generał Zając — napawa otuchą fakt, że jesteś wśród nas Naczelny Wodzu, że Swym wysiłkiem sprawiłeś, iż i Ci, co w Rosji pozostają — nasi Rodacy — mogą dziś z większą nadzieją w sercu obchodzić drogą nam wszystkim tradycyjną wieczerzę wigilijną.

Docierając do wszystkich Polaków sprawiłeś, że tworzą Oni dziś wspólny nierozerwalny front.

Otuchą napawa nas również fakt, że sytuacja ogólna poprawiła się, że obserwujemy porażki wroga, co w klęskę zupełną przerodzić się mogą.

Wśród szeregów, walczących na wielu frontach Wojsk Sprzymierzonych, nie brak i naszego lotnictwa i naszej marynarki, które poszczycić się mogą niejednym sukcesem na polu walki.

A bliska naszemu sercu Brygada Karpacka, wsławia imię żołnierza polskiego. Po kilku miesięcznej, skutecznej obronie Tobruku, dziś pod wodzą dzielnego Generała Kopańskiego — odnosi wspaniałe zwycięstwo pod Gazallą, zakończone przełamaniem frontu wroga i całkowitym złamaniem jego oporu.

1.700 jeńców włoskich i niemieckich, wiele dział ciężkich, lekkich i dział artylerii przeciwlotniczej i przeciwpancernej, setki karabinów maszynowych i moc innego materiału wojennego — oto obfity łup wojenny polskiej Brygady.

Kto wie — czy swym pięknym czynem pod Gazallą Brygada Karpacka nie rozpoczęła już pierwszego aktu powrotu do dalekiego, a drogiego nam Kraju Ojczystego.

Gdy za chwilę łamać się będziemy opłatkiem, — myśli nasze i uczucia ulecą do Kraju, a serca nasze są z Tobą, Naczelny Wodzu.

My żołnierze, życzymy Ci, by pod Twym przewodem, danem nam było jaknajszybciej powrócić do Ojczyzny".

Okrzykiem na cześć Polski, Armii i jej Naczelnego Wodza, zakończył Generał Zając swoje przemówienie.

Po przełamaniu się opłatkiem — przemawia Naczelny Wódz. Podkreśla, że nie czas na osobiste życzenia, że nasze myśli i czyny zmierzać winny do jednego — do wytężenia wszystkich wysiłków dla Polski.

Od tego, jak spełnimy nasz obowiązek, od naszej dzielności i postawy, zależeć będzie nasz los — los całej Polski.

„Idąc śladami naszych przodków, — mówi Gen. Sikorski — śladami żołnierzy Polaków — tułaczy, dajmy ze siebie wszystko, co dać możemy, a stwierdzić mogę, że dotychczasowymi swymi czynami Polska Armia na obczyźnie dała i daje dowody, że spełnia bez reszty swój obowiązek.

— Najlepszym przykładem — Brygada Karpacka, o której dziś z dumą mówić mogę, gdy wspominam Jej piękny sukces pod Gazallą".

Wyrażając się z najwyższą pochwałą o Dowódcy S.B.S.K. Generale Kopańskim — Naczelny Wódz oświadcza, że w uznaniu Jego zasług bojowych nadał Mu w dniu dzisiejszym — na wniosek Dowódcy Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie Generała Zająca — order „Virtuti Militari" IV-tej klasy.

Dalsze Swe wywody poświęca Generał Sikorski Armii Polskiej w Rosji i uchodźctwu polskiemu na tamtejszym terenie.

„Jak Feniks z popiołów — mówi Naczelny Wódz — powstaje w Rosji Armia Polska, Armia wspaniała, która mimo wielkich cierpień przeżytych, nie załamała się, nie zdradziła Sprawy Polskiej.

— Duch Jej żołnierzy i dowódców — nadzwyczajny.

— Można im wierzyć.

— Zasyła Ona Wam przez moje usta najlepsze życzenia spełnienia żołnierskiego obowiązku.

— Jednością silni — mając na oku Wielki Cel — walczyć będziemy do ostatka, aż odniesiemy decydujące zwycięstwo nad wrogiem.

— Wierzę w Potężną, Wielką i Sprawiedliwą Polskę.

— Wierzę głęboko w Zwycięstwo, które pewniejsze jest dziś, niż kiedykolwiek".

— Niech żyje Rzeczpospolita Polska!

— Niech żyje Armia Polska!

— Niech żyje Prezydent Rzeczpospolitej Polskiej!"

Gdy zebrani pozostają jeszcze pod wrażeniem głębokich i mocnych słów Naczelnego Wodza, zbliża się delegacja Pułku Ułanów Brygady Karpackiej. Adiutant Pułku składa w imieniu Pułku życzenia. Naczelny Wódz dziękuje.

Zapalają się świeczki na drzewku, z piersi obecnych płyną słowa kolęd.

A myśli biegną hen... daleko... do Kraju, do swoich do bliskich, — których uczucia w ten wieczór wigilijny kierują się do rozrzuconych po świecie ojców, synów i braci.

O północy tradycyjnym zwyczajem ks. Dziekan Brandys odprawił Pasterkę.

Generał Kopański odznaczony orderem „Virtuti Militari"

Naczelny Wódz Generał Sikorski nadał na wniosek Dowódcy Wojsk Polskich Gen. Zająca krzyż oficerski „Virtuti Militari" Dowódcy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich Gen. Stanisławowi Kopańskiemu.

Wiadomość o odznaczeniu Gen. Kopańskiego, zakomunikowaną przez Naczelnego Wodza w czasie wieczerzy Wigilijnej, przyjęli wszyscy żołnierze Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie z prawdziwą radością i zadowoleniem.

Jak wiadomo Gen. Kopański podczas pobytu Naczelnego Wodza w Tobruku odznaczony został Krzyżem Walecznych.

JERZY ŁUŻYC

NASZE DROGI

JAK TO BYŁO W RUMUNII?

Kiedy patrzeć wstecz na kampanię polsko-niemiecką i na to, co potem nastąpiło — pośród wielu różnych i pomyślnych i niepomyślnych obserwacji robi się jedną pomyślną: tyczącą polskiej fantazji. Cokolwiekbyśmy mówili o spuściźnie szlacheckiej, jednego nie można jej odmówić: dała narodowi fantazję, poczucie humoru, kult dla ryzykanctwa.

Nasi żołnierze — drobinki armii, która istnieć przestała — na drugi dzień po klęsce już poczynają „kombinować“. Dzieje tych „kombinacyj“ natchną może kiedyś jakieś pióro do napisania polskiego „Szwejka“, o tyle naturalnie innego, o ile inne są charaktery narodów, które swoich „kombinatorów“ wydały.

Nasz żołnierz był młody, dobrze ubrany, „podciągnięty“. Kiedy nagle trafił do obozów pilnowanych przez „dziadów“, rumuńskich niejednokrotnie w trepach, związanych sznurkami — nadziwić się nie mógł swemu losowi.

— Ja ci potrzymam karabin, a ty idź po wódkę. Naści sto lei. Wypijemy razem.

Dobroduszny „cygan“ łaszczył się na poczęstunek, a tymczasem bractwo wiało hurtem i detalicznie. Kiedy wracał z wódką, zastawał pięknie ustawiony karabin i tylko ptaszki po drzewach a obłoczki w górze.

W jednym obozie była taka rozmowa:

— Te, wartownik, sprzedaj karabin, dostaniesz 500 lei!

Rumun się nie zgadza.

— Nie bądź taki za Hitler, bo i tego nie dostaniesz. Niech tam — dam ci tysiąc lei.

Wreszcie, kiedy suma doszła do 4.000 lei (wówczas dwa funty), żołnierz rumuński jest gotów. Tylko, że polski Jasio ma dziury w kieszeni portczyn, które już sobie galancie na granatowo wyfarbował. Wielu takich elegantów chodzi po Bukareszcie, granatowych, z guzikami jakimiś ogromnie cywilnymi z kolorowymi krawatami, fantaziami jakimiś w rozpiętych kołnierzach — żeby podkreślić „cywilność“.

Nie ma lejasów — trzeba więc „kombinować“. Kilku naszych chłopaków poczyna grać na podworcu obozu koncentracyjnego w jakąś grę, w której się rzuca kołek, mierzy się do niego kroki, potem rzuca dalej i t. d. Ten swego rodzaju polski golf bardzo interesuje wartownika. W okropnie interesującym momencie kołek pada za bramę — jakże tu nie pozwolić zmierzyć kroków, kiedy od tego zależy rozgrywka. Mierzą „polonezy“, mierzą sumiennie, przekroczyli bramę, doszli do kołka — i wyrwali... w kukurudzę. Obserwujący to z pierwszego piętra oficer rumuński, dowódca warty, mówił, że mało nie pękł ze śmiechu.

Ten sam oficer miał jednak potem tyle wypadków ucieczki, że, naciskany przez władze, otoczył obóz wysokim na dwa metry drutem kolczastym.

— No, tu już chyba nie uciekniesz? — mówi z zadowoleniem do Polaka, którego dwukrotnie łapano na próbie ucieczki.

Traf chciał, że był to znany skoczek o tyczce.

— Phi, byle pan porucznik pozwolił skoczyć przez ten płot...

— Skoczyć? — drwi porucznik — No, owszem, jak przeskoczysz, to wolno puszczę.

— Słowo?

— Słowo!

Skoczek parę dni zdobywał odpowiednią tyczkę. W oznaczonym dniu odbyła się mała uroczystość półoficjalna. Zebrało się dowództwo obozu i „Polonezy“ — kto żyw.

Przyszedł bohater dnia, rozpędził się, przeskoczył, splanował lekko, odrzucił tyczkę, zasalutował z gracją i nurknął, dla pewności, w kukurydzę.

— Panie poruczniku, panie poruczniku — intencjonował kolega z paczką w ręku. — Niech pan porucznik pozwoli, to mu i te łachy jego rzucę.

— Panie poruczniku — mówi któryś z polskich oficerów — „słówko się rzekło, kobyłka u płotu“.

Porucznik jest z pod Czerniowiec i rozumie po polsku. Dlatego dano go na komendanta do polskiego obozu na jego utrapienie.

— Co znaczy kobyłka?

— Klacz. Jeden szlachcic wszedł na szklaną podłogę w Zamku, potknął się i zaklął. Mówią mu, aby nie klął, bo król posłyszy. „To niech moją kobyłę pod ogon pocałuje“ — odpowiada wzburzony jeszcze szlagon. Na audiencji król, który się o tem dowiedział, zagadnął, jak to ma być z tą kobyłką. Szlagon się stropił, ale widzi, że trzeba brnąć dalej: „Najjaśniejszy Panie — powiada — słówko się rzekło — kobyłka u płotu...“

No, i rzucono skoczkowi jego paczkę.

Innym razem spostrzegły Rumuny, że z pierwszego piętra nocą ktoś się spuszcza na sznurze. „Gwałt i łoskot uczynili“ jak w tej piosence o szaraku, zbiegli się, by pochwycić w ramiona — manekina, a tymczasem bractwo, zrobiwszy od frontu dywersję, wiało inną stroną.

Pewien mój znajomy, mający prawo wizytowania obozów, wywoził zawsze na pamiątkę jednego Jasia w kufrze swojej szewrolety.

„Entente Cordiale“ z Rumunami podtrzymywały z rozwagą wydzielane „lejasy“ w sumach śmiesznie małych. Miały one magiczny wpływ. Bywały obozy, gdzie uciekających żegnano bankietem pożegnalnym, w którym brał udział miejscowy prefekt (t. zn. starosta rumuński). Potem gremialnie — prefekt, żandarmeria, ci co wiali i ci, co narazie nie wiali — udawali się na dworzec, a kiedy partia odjechała, żandarmi aresztowali tych nie wiejących współbankietowców i uroczyście przez miasto odprowadzali do obozu jako rzekomo złapanych.

Ale dopiero „na wolności“ poczynały się dla naszych peregrynantów istotne kłopoty. Pod naciskiem niemieckim rząd rumuński coraz bardziej zaciskał wydawanie „plecare“ — pozwoleń na wyjazd z granic Rumunii dla naszych żołnierzy. Ale kto tam mógł dowieść, że to wojskowy. Rumuni poczęli więc w czambuł uważać wszystkich za wojskowych. Bractwo więc nauczyło się **udawać najokropniejszych kaleków**. Był taki Polak — garbus, który pobierał prowizje za to, że chodził do urzędu rumuńskiego z cudzymi paszportami. Zbił grubszy grosz, **wyfrantował się i stale urzędował** w kawiarni. Ale wreszcie Rumuni wściekli się nawet na autentycznych garbusów i woźny w prefekturze bez ceremonii wylewał najbardziej garbatych, klepiąc ich dobrodusznie po ramieniu:

— *Franca, Franca — bum!... bum!...* — on się nie da nabrać.

Kiedy więc ostatecznie rozeszła się wiadomość, że już garbaci, kulawi, ślepi „nie giltują“, zjawił się przed obliczem prefekta drab dwumetrowy zdrowiusieńki, który, zapytany o zawód, potężnym basem oznajmił, że ostatnie dwa lata siedział w „mamrze“ za... dezercję. Ale i to nie pomogło.

Wówczas przyszła do prefekta duchowna osoba. Głosem relegijnym wyjaśniła, że udaje się na misje i wyszła, dźwigając upragnione „plecare“. Tego dnia był urodzaj na księży. Prefekt pięciu księżom wydał „plecare“, ale przyjrzawszy się szóstemu, okazowi pięknej statury, skonstatował, że mu rękawy sutanny sięgają tylko do łokci. Okazało się, że ta pierwsza duchowna osoba użyczyła sutanny następnym. Szli do ustępu i przebierali się kolejno. Ten ostatni dwumetrowiec się uparł i popsuł interesa następnym. Bo tych pięciu załatwionych dało dęba i nie oparło się aż we Francji.

(*D. c. na str. 24-tej*)



Z MAŁOPOLSKI WSCHODNIEJ

W „Wieściach Polskich“ (Budapeszt) z dnia 9 listopada br. czytamy:

„Piszą nam ze Lwowa: obok pism w języku ukraińskim ukazuje się we Lwowie również redagowana w języku polskim „Gazeta Lwowska“, która poczęła wychodzić w połowie sierpnia, jako „dziennik dla dystryktu lwowskiego“. Pismo drukowane jest w zakładach graficznych „Wieku Nowego“ przy ul. Sokoła 4. Pierwsza strona dziennika przynosi wiadomości wojenne według komunikatów niemieckich, oraz telegramy niemieckiego biura informacyjnego. Dalej znajdujemy rubrykę p.t. „Przy kiosku z gazetami“ przyczem od redakcji dodano uwagę: „Pod tym tytułem drukujemy artykuły czy też wyjątki z artykułów, zasługujące naszym zdaniem na uwagę, przyczem poglądy w nim wyrażone nie muszą się pokrywać ze stanowiskiem „Gazety Lwowskiej“. W rubryce „Szczotką ryżową“, pismo przynosi „aktualne satyry“ jak np. wierszyki o Leninie itd.

„Najciekawiej przedstawia się rubryka „Z dnia“, przynosząca wiadomości miejskie. I tu naprzykład dowiadujemy się, że Miejski Urząd Statystyczny usiłuje ustalić liczbę mieszkańców Lwowa. Narazie najbardziej pewnem źródłem statystycznem jest ewidencja wydanych kart żywnościowych. Otóż według danych z dnia 27 sierpnia Lwów liczył 329.334 mieszkańców stałych. Cyfra ta w porównaniu ze stanem z roku 1939 wykazuje wzrost o 14.100 osób.

Sprawami kart żywnościowych zajmuje się t. zw. Urząd Systemu Kartkowego w Ratuszu na III p.

W dniu 1 października, mieszkańcy Lwowa otrzymali nowe karty żywnościowe, podzielone na kupony, oznaczone rozmaitemi literami. Nowe karty zostały wydane na jeden miesiąc, przyczem każdy z członków rodziny otrzymał osobną kartę. Wszyscy posiadacze kartek winni się zarejestrować w sklepach, w których dotychczas pobierali towary. Nowe karty otrzymali tylko aryjczycy, ludność żydowska musi posługiwać się staremi kartkami.

Jak donosiliśmy swego czasu, po zajęciu Lwowa burmistrzem miastem został mianowany Polański, Ukrainiec, współpracownik adw. Kubijowicza, który prowadził centralę ukraińskiego ruchu w Krakowie. W „Gazecie Lwowskiej“ z dnia 11 września znajduje się na czele kroniki miejskiej krótka notatka, mówiąca: „Dr. Polański przestał w dniu wczorajszym pełnić funkcje burmistrza miasta Lwowa“.

Z kroniki miejskiej dowiadujemy się dalej o otwarciu z dniem 1 października pierwszych szkół powszechnych. Z polskim językiem nauczania otwarto szkoły przy ul. Sapiehy 32, przy ul. Pełczyńskiej 36, ul. Zyblikiewicza 8, Za zbrojownią 3, Zniesienie, Lewandówka, Kleparów, ul. Warszawska, Hołosko Małe, Stryjska 78, Pasieki Halickie i Kulparków.

Ze spraw miejskich dowiadujemy się dalej, że pełne używanie gazu świetlnego zostało już dozwolone wobec ukończenia naprawy przewodów gazowych. Usunięto już 80% uszkodzeń wojennych w przewodach gazowych. Opracowuje się obecnie plan gazyfikacji dalszych 1200 mieszkań z chwilą ukończenia częściowego rurociągu Lwów-Rozwadów.

Dowiadujemy się również o pracach przy naprawie linii kolejowej Lwów-Stanisławów. Przede wszystkim dobiega końca budowa mostu na Bystrzycy pod Stanisławowem, oraz mostu kolejowego na Dniestrze w Dubowcach. Obok zniszczeń wojennych trzeba naprawiać również i poważne zniszczenia, poczynione przez ostatnią powódź w okolicy Halicza i Kałusza.

Pismo przynosi również szereg „obrazków“ z życia ulicy lwowskiej, czytamy więc tam o perypetjach walutowych na lwowskim „Kercelaku“:

Kosmopolityczny Plac Spekulantów znajduje się we Lwowie, nazywają go oficjalnie Krakowskim zaś ogólnie „Paryżem“. Francuza spotkasz tam rzadko do niedawna byli tam za to „krajowi Anglicy“ i Rosjanie, teraz Polacy, Niemcy i Ukraińcy. To też młoda osoba zachwala swój towar w trzech urzędowych językach.

— Ciastka z kremem... przedwojenne!

— Sprzed której wojny? pyta ktoś sceptycznie. i nie grymaś.

— Ta co pan hecy wyrabia. Zjedz se pan ciastko.

— A po czemu?

— Sztuka za cztery ruble.

— Ojojoj...

— Ta co, wszystkiego 80 groszy — już ma pan taniej. Jeszcze za drogo? No to niech stracę — dla pana tylko 40 pfenigów.

Osobną rubrykę stanowią poradniki praktyczne, jak np. prać, nie mając odpowiedniej ilości mydła i sody, jak oszczędnie gotować itd.

Z pisma dowiadujemy się wreszcie, że w ciągu ostatnich dwu miesięcy 4.000 żydów zgłosiło akces do przejścia na katolicyzm. Dziennik wymienia po nazwisku księży, którzy przyjmowali akcesy żydów i domaga się od Kurii Metropolitalnej, by owych księży przeniosła do parafii, w których niema żydów.

Bardzo obszernie przedstawia się dział ogłoszeniowy. Znajdujemy tu przede wszystkim obwieszczenia urzędowe, redagowane w języku niemieckim i polskim. Znajdujemy tam m. inn. obwieszczenie o obowiązku zgłaszania pracujących do Ubezpieczalni, o przymusie szkolnym dla dzieci od lat 7 do 14, o rejestracji emerytów Państwa Polskiego. Emeryci, jak mówi obwieszczenie będą mogli ewentualnie otrzymać zasiłki. Żydzi wykluczeni są z tej rejestracji.

W dziale drobnych ogłoszeń — podobnie jak to było w dziennikach warszawskich po kampanii wrześniowej — przeważają dwie rubryki — poszukiwania zaginionych, oraz kupno i sprzedaż. Ogłoszenia o zaginionych podają daty aresztowań, wywiezień itd. Mieszkańcy Lwowa proszą też osoby, powracające z głębi Rosji o wiadomości o bliskich. Przeważnie chodzi tu o osoby aresztowane przez NKWD, wywiezione lub też osadzone w Brygidkach czy na Zamarstynowie. Znajdujemy też dużo ogłoszeń o wolnych posadach biurowych, poszukiwania stenotypistek, itd., władających biegle językiem niemieckim.

W Stanisławowie ukazuje się „Ukraińskie Słowo — Das Ukrainische Wort“, redagowane w języku ukraińskim i niemieckim. Obok komunikatów i rozporządzeń władz, pismo przynosi również obszerną rubrykę poszukiwań zaginionych.

Z dniem 1 października otwarto w Stanisławowie szkoły powszechne, przyczem uczniowie polscy mieli zgromadzić się w szkole przy ul. Kamińskiego 14, a uczennice w szkole przy pl. Paderewskiego 21.“



Jerzy Kijewski

NASZYMI DROGAMI PRZEZ SAHARĘ

(d. c.)

VII

Droga w głąb Czarnego Lądu. — Nieudane próby przedostania się do Anglików. — Przez zieloną granicę. — Pod opieką Jego Królewskiej Mości. — „Alla Salem". — Kino, to „lipa". — U rezydenta w Sokoto. — Nasze projekty dalszej jazdy. — Oczekiwania w Kano. — Od równika do Przylądka Dobrej Nadziei. — Wymarzony kraj. — Przez Ocean Indyjski i Morze Czerwone. — U ostatecznego celu naszej wędrówki. — Rozmyślania o naszej podróży.

DOSSO znajdowało się na skrzyżowaniu wielu dróg, więc postanowiliśmy zatrzymać się tam parę dni, aby zbadać na miejscu możliwości przedostania się do Anglików. Dwie drogi zwłaszcza interesowały nas bardzo, jedna na południe, na miejscowość Gaya, ku francuskiej kolonii Dahomey, druga na wschód przez miasto Zender, w kierunku na jezioro Czad, które było już w rękach generała de Gaulle'a.

Po długich naradach, wybraliśmy drogę na południe, ze względu na to, że biegła wzdłuż granicy angielskiej, a sama miejscowość Gaya znajdowała się tylko o 25 kilometrów od angielskiej kolonii Nigeria, można więc było spróbować przedostać się gdzieś na drugą stronę granicy, jakąś boczną drogą, gdyż wszystkie główne trakty prowadzące do Anglików, lub też do de Gaulle'a, były zamknięte i strzeżone przez wojsko. Nastroje w Dosso wśród wojskowych i urzędników francuskich były wybitnie za rządem Vichy, czuliśmy się też nieswojo. Skoro więc tylko odpoczęliśmy trochę, ruszyliśmy w drogę, kierując się na południe, ku miejscowości Gaya.

Krajobraz mało się zmienił, jechaliśmy stale puszczą, gęsto podszytą. Droga była dobra, twarda i równa, ale trzeba było bardzo uważać na gniazda termitów. Obok drogi, w puszczy, spotykaliśmy je często, niektóre w formie wysmukłych i spiczastych kopców, dochodziły do parumetrowej wysokości. Ale na środku drogi, natrafialiśmy na małe kopczyki, wyglądające jak kretowiska, lub babki z piasku, które jednak były twarde jak skała, łatwo więc można było o nie zawadzić i rozbić spód samochodu.

Zato zachowanie się murzynów, spotykanych po drodze, zmieniło się gruntownie. Już z daleka, gdy nas tylko spostrzegli, zatrzymywali się, aby oddać nam pokłon. Odbywało się to w bardzo różnorodny sposób. Niektórzy padali plackiem, bijąc głową o ziemię, drudzy klękali wznosząc ręce do góry, lub kłaniali się w pas, nisko schylając głowy, inni znów stojąc wymachiwali rękami, pomagając sobie mimiką, lub podrygując śmiesznie. Rodzaj ukłonu związany był ze szczepem, do którego murzyn należał, lub z miejscowością, którą zamieszkiwał. Niema co, wjeżdżaliśmy w głąb Czarnego Lądu, gdzie Europejczyk był panem i władcą świata.

Droga nasza, na przestrzeni przeszło stu kilometrów, ciągnęła się wzdłuż granicy angielskiej. Parokrotnie też skręcaliśmy w bok, na lewo, kierując się ku granicy, ale za każdym razem musieliśmy zawracać, gdyż boczne te drogi kończyły się zwykle w jakiejś wsi murzyńskiej a dalej stał już mur gęstej dżungli afrykańskiej, którą nawet pieszo przejść było niepodobna. Po paru takich nieudanych wycieczkach, zaniechaliśmy dalszych prób i z ciężkim sercem postanowiliśmy dojechać aż do Gaya, mając nadzieję, że na miejscu łatwiej nam będzie uzyskać jakieś wskazówki o możliwości przekroczenia granicy.

W Gaya było dwóch Europejczyków, major, komendant okręgu, oraz porucznik, dowódca kompanii strzelców senegalskich. Pomimo, że przyjęli nas bardzo życzliwie, jednak wyczuliśmy, że nie można im mówić o właściwym celu naszej podróży.

Mieliśmy pozostać na miejscu parę godzin i przeczekać największy upał, aby przeprawić się promem przez Niger, do Dahomey'u. Tymczasem udaliśmy się do schroniska, gdzie kucharze murzyńscy przygotowali nam obiad. Podczas obiadu wdaliśmy się w rozmowę z murzynem, który nam usługiwał i który mówił trochę po francusku. Dowiedzieliśmy się od niego, że nie dojeżdżając o kilkanaście kilometrów do Gaya, drogą którąśmy przyjechali, znajduje się ścieżka w dżungli, która prowadzi na stronę angielską, do odległego o jakie 20 kilometrów miasteczka Kamba, już w Nigerii angielskiej.

Major M. bardzo zapalił się do tej ścieżki, lecz ja byłem innego zdania. Kucharz nie mógł nam dokładnie określić, gdzie się ta ścieżka znajdowała, mogliśmy też łatwo zabłądzić, a mieliśmy zaledwie kilka godzin do zapadnięcia nocy. Z drugiej zaś strony, nie mogliśmy liczyć na miejscowych oficerów francuskich i, gdyby nas złapano, aresztowaliby nas bez wątpienia. Radziłem też jechać dalej i próbować szczęścia nazajutrz rano, po drugiej stronie Nigeru. Lecz major M. się uparł, tak, że w końcu uległem jego namowom. Postanowiliśmy też nie zwlekając ruszyć w drogę i zaryzykować raz jeszcze przedrzeć się przez dżunglę. Aby upozorować nasz nagły wyjazd z powrotem w stronę Dosso, oświadczyliśmy francuskim oficerom, że zgubiliśmy walizkę po drodze i chcemy zawrócić, aby ją odzyskać. Usłużny major chciał wysłać murzynów na poszukiwanie naszej zguby, aleśmy jakoś odmówili i czemprędzej ruszyliśmy w drogę.

Odrazu znaleźliśmy dość szeroką ścieżkę i nie namyślając się wiele, zagłębiliśmy się w puszczę. Z początku szło nam jako tako, ale, po minięciu paru wsi, do których widocznie droga ta głównie prowadziła, ścieżka stała się ledwo widoczną, a wkrótce zupełnie znikła w gęstej parometrowej wysokości trawie. Wyczuwaliśmy ją tylko po pniach ściętych drzew, o które co chwila samochody nasze zawadzały. Robiliśmy w ten sposób po jakie trzy lub cztery kilometry na godzinę, gdyż w trawie nic nie było widać i stale wpadaliśmy, to na krzaki, to na gniazda termitów, lub też na inne nieoczekiwane przeszkody. Często musieliśmy się też cofać, aby wyszukać jakieś dogodniejsze przejście. Okolica stała się dzika i zupełnie bezludna, byliśmy w samym sercu dziewiczej dżungli. Gdyśmy wychodzili z wozów, aby rozeznać drogę, kolące krzaki i pnące rośliny czepiały się naszego ubrania, drapiąc nas niemiłosiernie.

Na dobitek złego gorąco było nie do wytrzymania i pot lał się z nas strumieniami. Widocznie jednak, wszystkiego musieliśmy zażyć w tej naszej podróży. W jednej chwili prawie niebo pokryło się czarnymi skłębionymi chmurami, w puszczy zrobiło się zupełnie ciemno. Stało się parno i niewypowiedzianie duszno, tak, że tchu poczęło nam braknąć. Zbliżała się jedna z owych gwałtownych burz tropikalnych, osławione, groźne „tornado". Zatrzymaliśmy wozy, dalej jechać było niepodobna.

Nagle, ujrzeliśmy, jak wysmukłe palmy uniosły ku górze festony swych liści i kabłąkami wygięły się ku ziemi, straszliwy wiatr zakołysał konarami potężnych drzew baobabu, a huk piorunów wstrząsnął posadami puszczy. Połamane gałęzie zaczęły fruwać w powietrzu, aż wreszcie lunął deszcz taki, jaki tylko pod równikiem spotkać można.

(d. c. n.)

KRONIKA

PISOWNIA POLSKA

Sekcja Prop. Ośw. i Kult. W. P. na Śr. Wsch. zamierza wydać najnowszą pisownię polską (przepisy i słowniczek), ustaloną w r. 1936 przez Polską Akademię Umiejętności. Celem ustalenia wysokości nakładu Sekcja przyjmuje zamówienia do dnia 20-go stycznia br.

Książeczka liczyć będzie 144 stron.

KALENDARZYK NA ROK 1942

Kalendarzyk „Żołnierza Polskiego" na rok 1942 jest już gotów. Kalendarzyk — oprócz części kalendarzowej — zawiera bogatą treść informacyjną.

Cena kalendarzyka w oprawie płóciennej 8 p., w specjalnej oprawie skórzanej 25 piastrów (tylko na osobne zamówienie).

Administracja wysyłać będzie zamówione ilości kalendarzyków po wpłaceniu należności: na rachunek Sekcji Prop. O. i K. w Barclays Bank — Aleksandria, (Culture Section H. Q. Polish Forces Nr. 39030) — z wyraźnym zaznaczeniem na jaki cel wpłata została dokonana, lub wprost do administracji Seksji Prop. O. i K. i w biurach Oficerów Placu w Kairze, Jerozolimie i Tel-Avivie.

Numer świąteczny „Ku Wolnej Polsce" z przyczyn technicznych, niezależnych od Red., został spięty wyjątkowo w sposób mało estetyczny.

Następne numery będą spinane jak zwykle.

Sekcja Propagandy, Ośw. i K. D-twa W. P. na Śr. Wsch. potrzebuje składacza (zecera) i linotypisty.

ODPOWIEDZI RED.

Kpl. z c. Biel. — Artykuł otrzymaliśmy, będzie zamieszczony. Dziękujemy.

ZAUWAŻONE BŁĘDY DRUKARSKIE

Na stronie tytułowej błędnie podano kolejny numer tygodnika. Zamiast „137" ma być „377". Na stronie 9-tej data podpisania układu polsko-sowieckiego ma być „30 lipca", a nie „29 lipca".

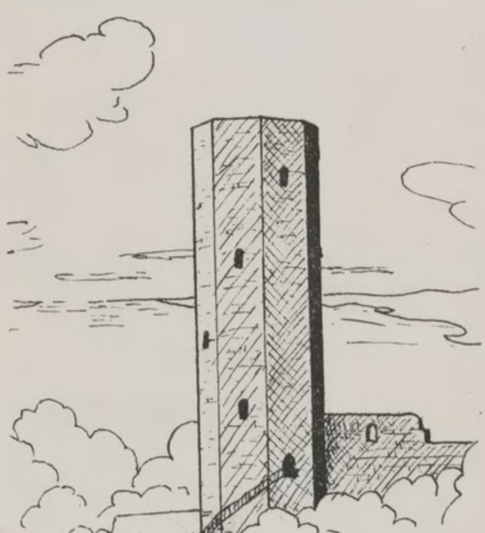
K A L E N D A R Z Y K

28.XII.	— Niedziela — Młodzianków.		
29.XII.	— Poniedziałek — Tomasza b. męcz.	1809	— Śmierć Stan. Małachowskiego marszałka Sejmu Czteroletniego.
30.XII.	— Wtorek — Eugeniusza		
31.XII.	— Wtorek — Sylwestra pap.	1435	— „Wieczysty pokój" z Zakonem krzyżackim w Brześciu Kujawskim
1.I.1942	— Środa — Nowy Rok Mieczysława.	1941	— Gen. Sikorski wzywa przez radio naród polski do wytrwania, Hitler zamiast zakończyć wojnę w roku ub. będzie musiał improwizować jej dalszy przebieg.
2.I.	— Czwartek — Makarego	1588	— Zygmunt III. mianuje ks. Piotra Skargę kaznodzieją.
3.I.	— Piątek — Genowefy.	1941	— Zajęcie Bardii przez Anglików.

Z NASZEJ ZIEMI

KRUSZWICA

Z PRASTARYM tym osiedłem związany jest szereg naszych podań — a więc tu znienawidzony przez poddanych Popiel miał otruć swych stryjów, a następnie sam został zagryziony przez myszy w wieży stojącego na wyspie zamku, nazwanej stąd Mysią. Tu



mieszkał Piast z żoną Rzepichą, wybrany po śmierci Popiela na władcę państwa. Tu mieli swoją siedzibę pierwsi legendarni książęta Piastowie i tu również odbyły się postrzyżyny Mieszka, w czasie których odzyskał on wzrok.

Najstarszymi zabytkami są — czysto romańska kolegiata o przepięknej potrójnej absydzie, zbudowana ponoć na miejscu sadyby Piasta, no i Mysia Wieża.

Jest to niezwykle malowniczy widok: błękitne wody Gopła, a na nich zielona wyspa, z której wystrzela ku górze potężna ośmiokątna baszta — pozostałość po zrujnowanym zamku. Wieża w obecnej swej formie pochodzi z czasów Kazimierza Wielkiego, który odnowił i umocnił istniejący już zamek. Obok wieży pozostały jeszcze resztki murów i fundamentów z różnych epok. Trud wyjścia na wysoką wieżę całkowicie się opłaca, bowiem widok jeziora, jego wysepek, zatok i zakrętów jest niezwykle malowniczy.

Cała kraina pomiędzy Poznaniem i Kruszwicą jest pełna dawnych pamiątek naczych. A zatem, nie mówiąc już o Gnieźnie, Trzemeszno — z pierwszym w Polsce klasztorem, założonym przez Mieczysława I, przechowującym między innymi skarbami kielich mszalny, przywieziony przez Dąbrówkę, Mogilno — z kościołem, wzniesionym w r. 1060 przez Bolesława Śmiałego, Strzelno — z czysto romańskim, rotundowym kościołem św. Prokopa z XI wieku, posiadającym najstarsze w Polsce rzeźby romańskie, Lednogóra — z wyspą, na której są resztki pogańskiej świątyni, gdzie przed przyjęciem chrześcijaństwa palono zwłoki naszych książąt.

A niedaleko od tych miejscowości leży Biskupin, obecnie tendencyjnie zniszczony przez Niemców, o którym napiszę w następnym numerze.

inż. Władysław Błotnicki.

NASZE DROGI

(*Dalszy ciąg ze str. 20-tej*)

Potem przez jakiś czas ustaliła się cena — legalne „plecare“ 3.000 lei i nielegalne 1500. Panowie od legalnego „plecare“ walczyli z nierzetelną konkurencją, robiono na naszych chłopców obławy, unieważniano, nie mogąc się rozeznać w różnicy między legalnymi i nielegalnymi „plecarami“ — wszystkie „czambuł“ i t. d.

W tej atmosferze nasze cwaniaki pływały jak ryby w wodzie. Jakiś czas przed ostatecznym przyjściem Niemców system został doprowadzony do perfekcji.

Było mianowicie tak, że nietylko należało otrzymać „plecare“, ale i po Rumunii nie można było ruszać się bez zezwolenia. Każdy sobie radził jak mógł. Ja naprzykład, zaczepiony przy wejściu na peron gdzieś na prowincjonalnej stacyjce, z punktu prezentowałem legitymację Ligi Morskiej i Kolonialnej. Kiedy żandarm uważał to za niedostateczne, wyciągałem legitymację Klubu sportowego na Żoliborzu. Biedak tak się namęczył i nairytował, że ukazaną wreszcie *„carta identitate“* — zwykłe zaświadczenie wygnańcze, nie uprawniające wcale do poruszania się — witał jak zbawienie i pozwalał na przejście.

Otóż na całej trasie od Bukaresztu do Balciku — portu, przez który wszystko „wywiewało“, po przystąpieniu Włoch do wojny — zwykły bilet do punktu docelowego był przepustką. Żandarmeria wzdłuż całej linii była opłacona ryczałtem i wiedziała, że tych „Polonezów“ podążających na wywczasy nadmorskie należy puszczać ryczałtem.

No, a potem, kiedy przyszli Niemcy i konjunktura na wyjazd była tylko dla Żydów, to „polonezy“ setkami wyjeżdżały jako „Izraelici“.

(*D. c. n.*)



U BRZEGÓW NORWEGII

Niemiecki pirat morski, trafiony bombami głębinowymi, zmuszony do wypłynięcia na powierzchnię morza.



U BRZEGÓW NORWEGII

Niemiecki pirat morski, trafiony bombami głębinowymi, zmuszony do wypłynięcia na powierzchnię morza.